Nr. 173. Lwów — Niedziela dnia 31 Lipca. Rok 1898.

Wychodzi w dni powszednie o godzinie 3 po południu z datą dnia następnego.

NUMER KOSZTUJE
we Lwowie . . . . . 4 ct.
na prowincyi . . . . . 6 „

Numera z poprzednich dni po 10 ct.

Wszelkie „Doniesienia prywatne“ jakoto o zaręczynach, ślubach, weselach, nabożeństwach żałobnych, pogrzebach, wszelkie nekrologi, opisy uczt i zabaw prywatnych, wszelkie reklamy dla balów, odczytów i koncertów, wszelkie spisy składek, doniesienia o zgubach lub o znalezionych przedmiotach i t. d. i t. d. po 50 centów od wiersza.

PRZEGLĄD

POLITYCZNY, SPOŁECZNY I LITERACKI.

Prenumerata z przesyłką pocztową wynosi:
w kraju i w Austryi miesięcznie 1 zł. 10 ct.
w Niemczech 1 „ 60 „
w innych państwach 2 „ — „
Za zmianę adresu dopłaca się 20 ct.
Opłatę należy uiścić równocześnie z żądaniem zmiany adresu.

Ceny ogłoszeń: Zwyczajne ogłoszenia na czwartej stronicy
Wiersz petitowy albo jego miejsce . . . 10 ct.
w „Drobnych ogłoszeniach“ za każde słowo tłustym petitem po . . . . . . 2 „
tłustym garmondem po . . . . . . 3 „
Korespondencye prywatne za każde słowo tłustym petitem po . . . . . . 4 „
Nadesłane na trzeciej stronicy:
Ogłoszenia, wiersz petitowy albo jego miejsce 30 ct.
Reklamy . . . 20 ct. | Nekrologia . . 20 ct.
Ogłoszenia do Przeglądu przyjmuje „BIURO DZIENNIKÓW“ ul. Karola Ludwika l. 9.
Ogłoszenia nad przeglądem politycznym 30 ct. od wiersza.

Dziś: B. 9 po Ś. Ignacego | N. 8 po S. Hl 9
Jutro: św. Piotra w Ok. | Ilyi Pr.

Adres Redakcyi i Administracyi Ulica Sykstuska l. 45.

Naczelny Redaktor i Wydawca: *LUDWIK MASŁOWSKI.*

Wschód słońca o g. 4 m. 40
Zachód „ „ 7 „ 31

Długość dnia g. 14 m. 51
Ubyło dnia od wczoraj 2 m.

Przegląd polityczny.

Lwów 30 lipca.

Szowinizm jest panującą w naszych czasach epidemią moralną, której świeży objaw wystąpił we Francyi, gdyż niezmiernie gorszące zachowanie się załogi francuskiej na zatopionym statku „Bourgogne“ chciano zwalić na kilku dalmatyńskich marynarzy, którzy jako pasażerowie odbywali podróż na tym statku. Z sześciuset podróżnych ocalało tylko sześćdziesięciu, a w tej liczbie i owi Dalmatyńcy; z dwiestu majtków francuskich, pełniących na statku służbę, ocalało stu. A zatem podróżnych zginęło dziewięćdziesięciu z każdej setki, a majtków tylko połowa. Zestawienie tych cyfr pozwala przypuszczać, że ci, którzy z obowiązku służbowego, z powołania, powinni być przedewszystkiem pamiętać o bezpieczeństwie osób powierzonych ich pieczy, dbali najpierw o siebie. To jest wniosek teoretyczny, w którym wcale nie uwzględniono opowiadań rozbitków o brutalnem postępowaniu załogi francuskiej. A jednak prasa paryska przez chorobliwy szowinizm jęła dowodzić ze zwykłym hałasem, że cała wina spada na kilku Dalmatyńców. Aresztowano ich w Hawrze, przeprowadzono śledztwo i wypuszczono jako niewinnych.

Prasa niemiecka uderzyła wówczas na francuską szyderstwem i pogardą. Niezawodnie, brzydko jest oczerniać obcych, aby uniewinnić swoich. Ale fakt nie był jeszcze dokładnie zbadany, a przytem można ludziom przebaczyć, gdy nawet z pominięciem sprawiedliwości starają się odeprzeć od siebie zarzut bardzo ciężki, bolesny, hańbiący. Oni tylko się bronią, ratują swe dobre imię, więc choć trochę można ich wytłómaczyć.

Lecz któż to jest surowym sędzią szowinistów francuskich? Są to ci sami Niemcy, którzy nie bronią się od żadnych hańbiących zarzutów, lecz napadają na innych w imię szowinizmu narodowego; ci sami Niemcy, w których ten szowinizm przerodził się już w inną, straszniejszą chorobę. Ogarnęły ich najdziwaczniejsze zachcenia, pożądliwości, fantazye równie dzikie jak zdrożne, rozdęła ich pycha bez granic, a to wszystko tworzy społem chorobę duszy narodowej. Symptomata jej w Niemczech są groźne, a objawy tak liczne, że mimowoli przypominają słowa Capriviego: „Obawiam się, że narody dostaną pomięszania zmysłów“. W istocie, może Niemcy już go dostają.

Oto przed nami ostatni zeszyt wydawnictwa, rozpowszechnianego przez „Wszechniemiecki Związek“ pod tytułem „Kampf um Deutschthum“. Na okładce tego pisemka znajduje się jako motto ogólne: „Naród niemiecki jest narodem panów“. Wprawdzie Heine nazywał go narodem lokajów, ale widocznie to się zmieniło, odkąd podeptano wszystkie prawa. „Wszechniemiecki Związek“ nie jest nieliczną gromadką zielonych głów, bo należy do niego pół piętnasta tysięcy członków, zajmujących wybitne stanowiska na różnych szczeblach społecznej drabiny, profesorów, pastorów, wojskowych na emeryturze, deputowanych i t. d. Rząd subwencyonuje ten „Związek“, zasięga u niego wiadomości, powierza mu do zbadania niektóre sprawy, dotyczące Niemców za granicami czarno-białych słupów. Jest to więc stowarzyszenie uważane w Niemczech za poważne i ono-to właśnie na czele swych komunikatów kładzie taki dziwny, taki nieprzyzwoity napis: „Naród niemiecki jest narodem panów“.

A cóż w tej okładce? Oto artykuł p. t. „Die Weltstellung des Deutschthums“. Jakież jest to stanowisko? Cytujemy dokładnie:

„Prawo panowania nad ziemią całą dał Niemcom Bóg. On przez nas myśli, On za pośrednictwem naszego sumienia wytwarza w ludziach wybranych wszelkie wzniosłe przymioty i poczucie doskonałości, które nosimy w sobie. On popycha nas do walki z wszystkimi i On chce tej walki, albowiem przez nią najlepsi i najdzielniejsi posiądą ziemię. Silni będą panowali.

„My jesteśmy narodem największych wojowników, najbieglejszych uczonych, najbardziej natchnionych artystów i poetów; niema równych nam kolonizatorów, ani żeglarzy, ani kupców. Nasza kultura jest najlepsza ze wszystkich, jakie kiedykolwiek były na ziemi. My jesteśmy młodzieżą ludzkości prawdziwej, cywilizowanej w której każdy człowiek stworzony na obraz i podobieństwo Boże, wszyscy zaś inni, jako naprzykład Hunnowie, Słowianie, Kałmuki i Baszkiry, są plemionami niższemi, szczątkami tego zaludnienia, które poprzedziło prawdziwą ludzkość, współtowarzyszami mastodontów. Muszą oni wyginąć od niemieckiego młota, a wtedy słowo „ziemia“ będzie równoznaczne ze słowem „Niemcy“. Z tego wynika, że hasłem naszem powinno być zawsze i wszędzie, gdziekolwiek znajdzie się Niemiec: „Walka, walka nadewszystko“.

Takie szaleństwa przesiąkają w naród, ogarniają wszystkie jego warstwy, rozdymając je pychą bez granic. To jest oczywiście śmiertelna choroba, która się skończy faryą i wtedy owi współcześnicy mastodontów będą musieli dla własnego bezpieczeństwa obmyśleć dla faryata jakiś kaftan. Ale jakże strasznie pomyśleć, że społeczeństwa zdrowe zależą od narodu, który już zaczyna być umysłowo chorym.

Nareszcie rokowania o pokój między Stanami Zjednoczonymi a Hiszpanią już się zaczęły, wprawdzie nie oficyalnie, niemniej jednak stanowczo. Jak się zdaje, patronują tym układom Francya i Anglia, jako mocarstwa zaprzyjaźnione z walczącymi, jako sekundanci: Francya — Hiszpanii, a Brytania — Stanów Zjednoczonych. Należy się spodziewać pomyślnego rezultatu wstępnych układów, ponieważ rząd madrycki już na niczem zgoła nie może oprzeć nadziei na lepszy obrót spraw wojennych. Amerykanie wylądowali niezbyt daleko od Hawanny, zatem i to miasto niedługo się utrzyma; wylądowali w dwóch miejscach na Portorico i dwiema kolumnami maszerują na tamtejszą stolicę San Juan, gdzie wprawdzie stoi załogą 14.000 Hiszpanów, lecz Amerykanie, jeżeli nie przesadzają, zdołali wysadzić prawie 50 tysięcy piechoty, a nadto posiadają działa, których niszcząca siła straszliwie się uwydatniła we wszystkich stoczonych bojach. Filipiny są już zupełnie wydarte Hiszpanom, prócz Manili, która jeszcze się trzyma niezwykłą dzielnością swej załogi, ale ona może być ogłodzona, a czy w ostatniej chwili wysadzi siebie w powietrze, czy też się podda, to stanowi różnicę jako efekt dramatyczny, ale ze stanowiska politycznego nie przedstawia różnicy.

Znane są „główne“ żądania Amerykanów, więc widocznie później znajdą się i poboczne. Do tych głównych należy: oddanie Portorica na własność Stanom Zjednoczonym, przyznanie niezależności Kuby pod protektoratem Stanów, zreformowanie stosunków na Filipinach przez komisyę międzynarodową. Kontrybucyi wojennej Stany nie wymagają, natomiast żądają czegoś większego, bo mianowicie przyjęcia przez Hiszpanię wszystkich długów krajowych, obciążających Portorico i Kubę. Sama Kuba posiada długu miliard i 700 milionów franków, więc Stany nie okazują Hiszpanii żadnego dobrodziejstwa.

Podejrzany jest ów protektorat Stanów nad Kubą. Juźci tak odrazu, jak Portorico, zabrać jej nie można, choćby dlatego, że trzeba byłoby wojować z powstańcami, a to byłby i skandal polityczny i wielka trudność, doświadczona już przez Hiszpanię. Co innego będzie później, gdy protektorzy uspokoją wyspę. Przecież królestwo hawajskie, złożone z wysp Sandwich, najpierw przerobili oni na republikę pod swym protektoratem, a w parę lat potem, mianowicie miesiąc temu, całkowicie przyłączyli do swego państwa, nie dając nawet tym wyspom praw osobnego Stanu. Utworzyli z nich coś w rodzaju „Reichslandu“, który jeszcze nie doróśł do politycznego równouprawnienia. Prawdopodobnie to samo będzie z Kubą, gdyż inaczej ona zawsze będzie tworzyła niebezpieczną konkurencyą amerykańskim plantatorom trzciny cukrowej, a przecież usunięcie tej konkurencyi było dla Amerykanów jednym z powodów wojny. Lecz co się stanie z Kubą, to już Hiszpanii wszystko jedno. Sądzimy tedy, że rokowania pokojowe, dotąd poufne, rychło się zmienią w oficyalne.

Jeszcze komentarze. — Rada agronomiczna. — Wesele w Koburgu.

Piszą nam z Wiednia 29 lipca:

Według *Reichswehr* wybitny członek prawicy tak się wyraził o sytuacyi i planach rządu: ...„Rząd przekonał się, że od parlamentu nie można oczekiwać propozycyi w sprawie rozwiązania sporu językowego w Czechach, że więc sam musi wystąpić z inicyatywą. W tym celu było rzeczą konieczną oczyścić przedewszystkiem stół. Trzeba było usunąć niezliczone wnioski językowe, wnioski nagłące, oskarżenia ministrów i t. d., tudzież wytworzyć możliwość wyboru nowego prezydyum. Dla tego ogłoszono zamknięcie sesyi. Teraz rząd przedewszystkiem starać się będzie zawrzeć nowe prowizoryum ugody z Węgrami. Potem hr. Thun na nowo rozpocznie rokowania ze stronnictwami. W ministeryum spraw wewnętrznych szef sekcyi p. Stummer pracuje już nad nowemi „zasadami“ kwestyi językowej, które zostaną zakomunikowane przywódzcom stronnictw. Przy wyborze prezydyum Izby rząd starać się będzie o to, aby wstąpił do niego reprezentant lewicy. Na początku sesyi rząd wniesie projekt językowy, wzywając stronnictwa do objektywnego rozpatrzenia projektu. Równocześnie rząd przedłoży nowy projekt prowizorycznej ugody z Węgrami. Gdyby parlament ponownie ugrzązł w obstrukcyi, los jego będzie zdecydowany; 16-ta sesya już nie nastąpi“. Pominąwszy tę ostatnią pogróżkę, wywody wybitnego członka prawicy zgadzają się z poglądami, które wypowiedzieliśmy z okazyi zamknięcia sesyi. Także półurzędowy tutejszy korespondent berlińskiej *Post*, który jeszcze przed kilku dniami straszył „energicznymi czynami“, zaznacza teraz, że koła rozstrzygające nie myślą o przewrocie konstytucyi. Natomiast dzienniki węgierskie, zwłaszcza *Lloyd*, przewidują, że zamknięcie sesyi będzie wstępem do bardzo donioslych kroków. Mówiąc w nawiasie, wskutek zamknięcia sesyi, znikły także wszystkie komisye, a zatem także komisya, której Izba przekazała wniosek wytoczenia hr. Badeniemu skargi z powodu przeprowadzenia wniosku Falkenhayna. Czy rzeczywiście już teraz szef sekcyi Stummer, który swą karyerę rozpoczął jako niemiecki poseł do sejmu czeskiego, pracuje nad nowemi „zasadami“ co do rozwiązania sporu językowego, nie wiemy. Jeżeli jednak w kołach niemieckich uparcie twierdzą, że według pierwszego projektu, w Pradze władze miały się posługiwać wyłącznie językiem czeskim, to ten artykuł „zasad“ niewątpliwie wymaga modyfikacyi. Odnośnemu protestowi „związku niemieckiego“ w Pradze nie podobna odmówić słuszności.

Minister baron Kast wczoraj zagaił posiedzenie Rady agronomicznej, tworzącej drugą sekcyę nowoutworzonej „Rady przemysłowej i agronomicznej“ Pominąwszy fachowe wywody ministra rolnictwa, w mowie jego zasługuje przedewszystkiem na uwagę dobitne podniesienie solidarności pomiędzy przemysłem a rolnictwem. W czasach, kiedy przeważa tendencya separacyi i sztucznie hodowany antagonizm stanów, dobrze jak najczęściej przypominać konieczną w ogólnym interesie państwa solidarność różnych gałęzi gospodarstwa publicznego i różnych stanów. Powtóre ważnym jest fakt, że minister rolnictwa, jak niedawno temu minister handlu, wspomniał wyraźnie o ewentualności zerwania związku celnego i handlowego z Węgrami. Ujemną stronę tej nowej instytucyi tworzy niedostateczne uwzględnienie Galicyi jako największej i najludniejszej prowincyi. I tak w czterech sekcyach wybrani zostali: 1) prezesem Pirko (Niemiec z Dolnej Austryi), wiceprezesem Povsze (Słoweniec), 2) radzca Guttenberg (Wiedeńczyk), wiceprezesem hr. Zedwitz (z Czech), 3) radzca Jeitteles (Wiedeńczyk), zastępcą Jicinsky (Czech), 4) prezesem Janda (Czech), wiceprezesami dr. Marchet i Jeitteles (Wiedeńczycy). Polacy więc nie otrzymali w prezydyum 4 sekcyi ani jednego miejsca! Tylko referat o prawie wodnem dostał się prof. Pilatowi, referat o stosunku do Węgier posłowi Czeczowi. Wobec tego widocznego i systematycznego upośledzania Galicyi, wystęр p. Koelbla, który się oburzał z powodu rzekomo niedostatecznego uwzględnienia Czech, zakrawa na lichy żart, który należycie odparł hr. Potocki. Tyle pewne, że w składzie Rady agronomicznej zaznacza się raczej sojusz niemiecko-czeski, niż polsko-czeski!

Dnia 2 sierpnia w Koburgu odbędzie się ślub księżniczki Doroty, córki Filipa i Ludwiki belgijskiej, z ks. Guenterem szlezwicko-holsztyńskim, bratem cesarzowej niemieckiej. Wprawdzie młoda para tutaj przed proboszczem katedry Św. Stefana złoży deklaracyę, dotyczącą pobrania się, ale rzeczywisty ślub odbędzie się wyłącznie według rytuału protestanckiego, a dzieci tego małżeństwa będą wychowane w wyznaniu protestanckiem. Podobnież dzieci blisko spokrewnionego z rodem koburgskim katolickiego następcy tronu rumuńskiego wychowują się w wyznaniu schizmatyckiem. Stryj księżniczki Doroty, Ferdynand bułgarski, najstarszego syna Borysa oddał schizmie Kościół katolicki więc na trzech punktach ponosi dotkliwe straty. Dlaczego dworowi tutejszemu nie udało się zapobiedz tym ewolucyom, trudno dociec. Że nie lubuje się w nich, świadczy o tem długa kwarantana, którą ukarał Ferdynanda bułgarskiego po apostazyi Borysa, tudzież fakt, że na wesele w Koburgu nie przybędzie ani arcyksiężna wdowa Stefania, ciotka Doroty, ani Klotylda, żona arcyks. Józefa, najbliżej spokrewniona z Koburgami.

Odezwa.

Niema dziś zapewne wykształconego mieszkańca Galicyi, któryby nie wiedział, że żyje w najuboższym kraju monarchii, kraju, który na początku tego stulecia uważany był za spichlerz Austryi, tak, jak Polska była spichlerzem Europy. Sto lat gospodarki fiskalnej wystarczyło, aby nas sprowadzić nad brzeg przepaści — ruiny ekonomicznej. Bo czyż można inaczej scharakteryzować ekonomiczne położenie niestety przeważnie rolniczego kraju naszego, jeżeli nadająca mu cechę produkcya — rolnictwo — jest na drodze do kompletnej ruiny? Odzywamy się do rolników, którzy najlepiej swoje położenie znają, nie potrzebujemy przeto dostarczać bliższych dowodów na to, co wyżej powiedziano. Równie smutnie jak rolnictwo przedstawia się nasz przemysł rolniczy, przemysł, który ma być jednym z głównych odbiorców naszych surowych produktów rolnych, który ma nadać tym produktom taki kształt, aby były pokupne i za granicami kraju, skąd powinnyby nam napowrót sprowadzać bodaj małą część haraczu, płaconego przez nas obcym krajom za wyroby ich przemysłu. Smutnie przedstawia się nasz przemysł rolniczy, nietylko wskutek tego, że niektóre jego gałęzie jak n. p. cukrownictwo, krochmalnictwo, drożdżarstwo, mleczarstwo i i. u nas prawie nie istnieją, lecz także dlatego, że jedyna gałąź tego rodzaju przemysłu — gorzelnictwo rolnicze, które właśnie dlatego, że jest jedynem, powinnoby się cieszyć szczególną opieką, prowadzi nader smutny żywot. Liczba gorzelń naszych, idąca w tysiące jeszcze w pierwszej połowie bieżącego stulecia, zmalała do sześciusetkilkudziesięciu dyszących jeszcze zakładów, dyszących li tylko dlatego, że rolnictwo tego niezbędnie wymaga. Najlepszym dowodem tego, jak konieczną jest dziś dla rolnictwa gorzelnia, jest fakt, że pomimo smutnego stanu przemysłu gorzelniczego, pomimo dotkliwego braku kontyngentu i z niego płynących innych nędznych stosunków, powstają w ostatnich czasach dość liczne nowe gorzelnie. Niema chyba gospodarza w kraju, któryby po dobrem rozliczeniu się mógł powiedzieć, że mu gorzelnia przynosi zyski. Jeżeli pominie nawet tysiączne kłopoty i zmartwienia, które mu podczas kampanii chwili spokojnej nie dają, a obliczy tylko czysto rachunkowe pozycye swego przedsiębiorstwa gorzelnianego, okaże się i wtedy z zestawienia, że mu gorzelnia nietylko nie daje dochodu, lecz często sprowadza deficyt. Jedyną przyczyną, dla której rolnik trzyma się gorzelni, to pewność, że ma w niej na swoje kartofle i jęczmień niewybrednego odbiorcę, który przytem części nawozowe ziemi napowrót odda i pola jego nie zuboży.

Co jest przyczyną tak smutnego stanu tego niestety jedynego jeszcze u nas przemysłu

---

2)

Wielki szlem.

(Dokończenie).

Przedstawiwszy nieznajomym gościa swojego, gospodarz podszedł z nim do siedzącej samotnie panny Julii.

— Pan Zygmunt — zaczął.

— Znam panią — odpowiedział gość, i ująwszy dłoń wyciągniętą przez panienkę, uścisnął lekko. Pan Marek chciał go do herbaty prowadzić, ale przybyły, widząc siedzącą w oddaleniu od towarzystwa pannę Julię, przysunął krzesło i usiadł koło niej.

— Natrętnym może jestem? — zapytał...

Panna Julia uśmiechnęła się...

— Odpowiadasz mi pani uśmiechem — to dobrze! Ale.. co za niespodziewane spotkanie! Czy rodzice pani nie mieszkają już na wsi, że spotykam panią w tem prowincyonalnem miasteczku?

— Na parę tygodni zimowych przyjechałam tu z ciocią — ot! dla rozrywki.

— Nudziłaś się pani na wsi?

— Może mniej niż tutaj.

— A! to ładna rozrywka... Towarzystwo jednak, jak widzę, jest wesołe, panią tylko zastałem samotnie siedzącą w tym kąciku... Ale prawda — w towarzystwie kwiatów!

Panna Julia rzuciła okiem na wazony pysznych azalii i klonów kwiatowych.

— Nie zauważyłam ich sąsiedztwa — odpowiedziała.

— Sąsiedztwa kwiatów?.. to dziwne!.. pani, która je tak lubiłaś zawsze... szczególniej narcyzy.

— Narcyzy!... A tak!.. Ale pan masz dobrą pamięć.

— I zdaje mi się — ciągnął gość powoli — że narcyzy... pani.

Dobył pugilares z bocznej kieszeni surduta i wyjmując kwiat zeschnięty, pokazał go Julii.

— Ot! takie — dodał.

Panna Julia spojrzała w źrenice mężczyzny, na którego twarzy odmalował się wyraz rzewnego smutku...

— A! — rzekł po chwili — czy to nie śmieszne, pani, nosić przy sobie kwiaty?... Jeszcze romantykami jesteśmy, pomimo wszelkich wysiłków trzeźwego naszego wieku. Scenę taką przedstaw pani w powieści, a wnet się odezwą głosy krytyków, że autor na dawnych strunach romantyzmu gra jeszcze... I zdrowe posypią się rady, żeby się pozbył sentymentalności, na życie patrzał trzeźwiej, przedstawiał ludzi takimi, jakimi są, nie jakich mu rozogniona jego fantazya podsuwa. Bo rzeczywiście! Spojrz pani na mnie!... Mam lat trzydzieści i sześć.. Zmarszczków kilka na czole mówią może o myślach poważnych i głowie niezupełnie pustej. A nie trzeba i tylu lat w dzisiejszym, siłą pary pędzącym naprzód wieku, ażeby pozbyć się wszystkich złudzeń, szczególniej tych dobrych, złotych pierwszej młodości złudzeń! Zużywa się na świecie wszystko, a może najprędzej serce człowieka. Miłość! — wzruszył ramionami — to dobre dla gołowąsych studentów i niedojrzałych pensyonarek. Bawią się w „zielone“, chowają wstążeczki przez bogdanki swe uronione, strzelają się nawet, gdy srogi ojciec do nauk błaznów zapędza... Ale — ja naprzykład, który nie pamiętam już roku, kiedy stawałem do egzaminu dojrzałości — ten zeschły kwiatek narcyza noszę przy sobie, jako najdroższą pamiątkę kilku szczęśliwych chwil życia..

Umilkł, w kwiat się zapatrzył, dwie łzy duże w jego pięknych zabłysły oczach.

Pannie Julii serce uderzyło... miłością bliźniego.

— Czy ten kwiat, który pan nosisz przy sobie, ta droga pamiątka, nie jest czasami w związku z nagłym wyjazdem, z usunięciem raczej pana z rodzinnej jego wioski?

— Tak pani — odpowiedział Zygmunt.

— Wypadkiem może, ale mnie pan wybrałeś za powiernicę swoich smutków; może pozwolisz pan, żebym i nadal w tej roli została?...

— Słucham pani.

— Nie, ja chcę słuchać pana. Przeczytałeś mi pan wstęp bardzo ciekawej powieści — czekam końca... Bądź pan szczery, a wzajemnością mu się odpłacę. Co znaczył ten niespodziewany, tak tajemniczy wyjazd pański?

— Pani nie wie?

— A któż mógłby mi o tem powiedzieć?

— Choćby sąsiedzi.

— O! mogę panu zaręczyć, że to dla nich nierozwiązaną dotąd zagadką zostało; nie udało się im nawet żadnego wątku uchwycić do wytworzenia choćby niewinnej ploteczki.

— Rodzice pani nic nie mówili?

— Nic a nic, do tych niewiadomskich należeli i oni.

Pan Zygmunt wpatrzył się w twarz siedzącej naprzeciw dziewczyny, jakby nie wierzył jej słowom — wreszcie jakiś uśmiech lepszy na ustach mu zawitał, rzekł półgłosem.

— Może lepiej, że się tak stało... Spokojniej pani będzie słuchała powieści mojej...

— Więc zaczynaj pan!.. pan musiałeś się kochać?

— Tak!

— I być kochanym?

— Tego nie wiem...

— Zagadki same pan rzucasz... Ale przerywam panu, a jestem ciekawą, jak nigdy, końca powieści, słucham!

— Pani wiesz, że nie należałem do rzędu zamożnych; własnemi rękami pracowałem koło kawałka ziemi i myślałem, że dość mieć rozum w głowie a serce poczciwe w piersi, by te dwa dary Boże przeważyły szalę bogatego wiana ukochanej kobiety. Pokochałem pełnią całego uczucia młodą i bardzo piękną dziewczynę. O prawo starania się o jej względy spytałem rodziców — i — dostałem bolesną odmowę. Od razu runął mój piękny świat marzeń. Z podwojoną więc siłą oddałem się pracy — szukałem w niej ulgi, zapomnienia może... Daremny trud! Miłość moja tłumiona gwałtem nie zamierała, przeciwnie — rosła w bezmiar nieskończoności. Z pokorą całą przyznaję się pani do wielkiego słabości grzechu. Nie byłem zdolny przebywać w miejscach, gdzie była — ona; czułem, że serce mi pękało z boleści, że myśl moją ogarnął szał!.. Uciekłem od pamiątek, od tego wszystkiego, co mi ją przypomnieć mogło.

— I pan jej nie powiedziałeś, że kochasz?...

— Cóżby to pomogło?

— A! pan wątpiłeś o sercu kobiety, któraby potrafiła może... tamy przełamać.

— Złamać się chyba, pani — ale pójść wbrew rodziców woli!...

— A jej wola?...

— Miałażby być mocniejszą od skrzydeł motylich?

— Tak pan sądzisz? więc nie masz czego tęsknić za nią — nie godną ona była serca pańskiego. Ale, przerywam panu... Opuściłeś więc pan dom ojców i...

— Wyjechałem za granicę.

— Długo tam pan bawiłeś?

— Rok długi.

— I zapomniałeś pan o niej... prawda? Nowy świat, nowi ludzie porwali pana w swój wir szalony. O! jestem pewna, że pocieszyłeś się pan prędko; że jedną miłość straconą wynagrodziłeś setką miłości! Przyjaciół miałeś pan dużo, krążyły puhary wina, „*rouge et noir*“ brzmiało po nocach całych... Nie tak?... Co tam kochanka jedna!.. Są piękne aktorki zagranicznych teatrów, nadreńskich winnic nektary... i — karty, których tak nie lubią narzeczone i kochanki prawdziwe... Nie tak?

Umilkła — na białem jej czole kołysała się fala gniewu, małe piąstki się zacisnęły, pierś oddychała szybko... Pan Zygmunt nie spuszczał spojrzenia z jej oczu, ciskających błyskawice, pochylił się tylko i rzekł:

— Przed chwilą pokazywałem pani zeschnięty kwiat narcyza.

Panna Julia podniosła oczy na mówiącego.

— Przepraszam pana... prawda — szepnęła.

— I pani sądziłaś, że byłbym zdolny szlachetne uczucie zastąpić podobnemi rozrywkami?

— Więc czem je pan zastąpiłeś?

— Pracą, kształceniem umysłu, wiedzą rozumniejszych odemnie i pamięcią o niezapomnianej nigdy istocie. Widzi pani, że ten malutki kwiatek dotąd przy sobie noszę. Czasem go pytam, ażeby mi dał odpowiedź w imieniu... tamtej — i smutny bywam, że odpowiedzi żadnej otrzymać nie mogę.

W oczach panny Julii zakręciły się łzy...

— Pan ją tak kochasz, a ona? ona nic nie wie o tem?

— I lepiej!.. bo, nie mogąc być kochanym, wzbudziłbym może... litość, a to, przyzna pani, jest upokarzającem.

— Ależ to być nie może! — zawołała panna Julia porywczo. — Serce tak wierne, jak pana, kazałoby się kochać... Ja... ja byłabym szczęśliwa, posiadłszy serce takie!...

Pan Zygmunt zadrżał; w oczach mu zajaśniał blask dziwny, serce stuknęło tak mocno, że panna Julia to uderzenie posłyszała...

— Powiedz pan imię tej kobiety. Wyjaw do reszty tajemnicę serdeczną!... Ja... — tu głos się jej złamał — pośredniczką między wami będę...

Mężczyzna ujął jej rękę.

— Jestżeś pewną pani dobrego rezultatu wstawiennictwa swojego?...

— Znienawidzę ją, jeżeli przychylnej panu odpowiedzi nie da.

— O! zatrzymaj pani te słowa; może nie wiesz sama, co mówisz...

Dziwnie te wyrazy zabrzmiały w uchu panienki; nieśmiało podniosła oczy, a ręka jej w dłoni młodego mężczyzny drżała, serce jak opętane skakało.

Pan Zygmunt, trzymając w ręku narcyz uwiędły, pochylił się do stojącej dziewczyny i szepnął:

— Ten kwiat znalazłem przed rokiem po balu jednym. Ze wszystkich tancerek „ona“ tylko była w narcyzy ubrana. Ten narcyz zrobił wielką szczerbę w jej stroju, bo jeden, piękny i duży, stanowił rodzaj spięcia u jej gorsu...

— Ach! — zakrzyknęła cicho Julia.

Pan Zygmunt głosem powolnym spytał:

— Pamięta pani?...

Bez odpowiedzi ubiegło minut kilka.

— Byłżeby on... własnością... — szepnęła.

— Pani — dokończył Zygmunt.

Panna Julia trzęsła się, jak listek osiny.

rolniczego? Złożyły się na to rozmaite przyczyny, a przedewszystkiem:

1. Wadliwe i dla naszych stosunków niezupełnie odpowiednie odnośne ustawodawstwo;

2. Mierny dotychczas postęp techniki gorzelniczej u nas w stosunku do postępów, jakie robią gdzieindziej;

3. Nadzwyczaj niezdrowe stosunki handlowe, specyalnie co do obrotu spirytusowego.

Źle zastosowany u nas fiskalizm zmusza nas do wprowadzania niepotrzebnych a kosztownych nieraz urządzeń gorzelnianych, nakłada nam rozmaite więzy, które nieznane są w innych, wyższy podatek nawet, aniżeli my, opłacających krajach. Zupełnie nieodpowiedniemi i wielkie materyalne szkody przynoszącemi interpretacyami niejasnej ustawy gnębią władze skarbowe, często bezwiednie, nie bardzo odporny nasz przemysł, a wszystko to odbija się na bilansie gorzelni.

Przygnębienie, jakie w skutek tego w odnośnych sferach rolniczych panuje, zabija wszelką inicyatywę w kierunku technicznego postępu na polu gorzelnictwa. Marnują się jeszcze wielkie ilości produktów, marnują się olbrzymie ilości opału, przedwcześnie niszczy się kosztowne urządzenie gorzelni, w skutek niskiego poziomu techniki gorzelniczej. Fachowcy obliczają roczne straty naszego kraju, płynące z tego źródła złego, na 600.000 do 800.000 złr. rocznie. Najsmutniej zaś przedstawiają się nasze stosunki w handlu spirytusem, które znowu dzięki naszej ustawie oddały setki przedsiębiorców gorzelń rolniczych w ręce kilkunastu fabrykantów spirytusu i również jak oni szkodliwych kupców spirytusowych. Jesteśmy zmuszeni oddać im spirytus za cenę, jaką oni dyktują, a dyktują ją według swego widzimisię. Zyski, jakie oni z naszego spirytusu rocznie wyciągają, liczą się na miliony. Inni sieją i orzą w pocie czoła, aby oni mogli bez wysiłku obfity plon zebrać.

Jest źle, o tem wie dobrze każdy z rolników, pędzących gorzelnię. Jednakowoż może być lepiej, a siła do odwrócenia lub przynajmniej złagodzenia złego tkwi w nas samych. Jednostka, oczywiście, nie wiele tu zdziałać może, sprawę naszą pchnąć na lepsze tory można tylko zbiorowemi siłami, odpowiednio je zorganizowawszy. Zmysł stowarzyszenia u nas, jeszcze mało wyrobiony, czeka może tylko szczęśliwej inicyatywy, aby zespolić wszystkie interesowane jednostki, usadzając całe te w ramach [illegible] wysiłków. W obec grozy położenia przemysłu gorzelniczego i złączonego z niem rolnictwa postanowiliśmy zaprosić właścicieli i przedsiębiorców gorzelń, jak w ogóle wszystkie jednostki, którym uzdrowienie naszego przemysłu gorzelniczego nie jest obojętne, do wspólnej pracy celem podźwignięcia tego działu produkcyi krajowej, a pracę naszą chcemy zespolić w założyć się mającem

Towarzystwie galicyjskich producentów spirytusu i innych produktów ze skrobi.

Towarzystwo to, które wobec projektowanych zmian ustawy gorzelnianej powinno jak najrychlej wejść w życie, miałoby na celu:

1) Staranie się na właściwej drodze o ochronę interesów przedsiębiorców gorzelń przed wszelkiem złem, jakieby wypływało z wadliwej lub przez wykonawców niewłaściwie interpretowanej ustawy;

2) staranie się o odpowiednie dźwignięcie technicznej strony naszego gorzelnictwa, aby ono na tem polu skuteczniej mogło współzawodniczyć z pozakrajowem, znacznie taniej, aniżeli nasze, produkującem gorzelnictwem i to tak rolniczem jak zwłaszcza fabrycznem;

3) staranie się o ujęcie handlu spirytusowego w ręce ogółu [illegible] rolników, posiadających gorzelnie, przed wyzyskiem naszych domorosłych handlarzy i tych kupców z po za kraju, którzy na giełdach formalnie orgie wyprawiają, gdy nam niemal codziennie dotkliwie odczuwać przewagę swego kapitału;

4) staranie się o ujęcie eksportu, wyrobionego przez nas niekontyngentowego spirytusu, aby tym sposobem bodaj w części zastanowić te straty, jakie ponosimy z powodu niewystarczającego naszemu gospodarstwu rolnemu kontyngentu.

Licząc się z tą okolicznością, że Towarzystwo w pierwszej chwili swego istnienia nie może być ani dość silnem, ani też należycie przygotowanem do podjęcia trudnych w ustępie 3 i 4 wyrażonych zadań — koniecznem będzie w pierwszym roku istnienia ograniczyć się do dwóch pierwszych zadań, a przedewszystkiem wpływać dodatnio na zmiany ustawodawstwa gorzelnianego przez Rząd zamierzone. Niemniej jednak będzie już obecnie zadaniem Towarzystwa przygotować na przyszłość jak najstaranniej i z całą możliwą energią potrzebne środki i warunki tak, aby Towarzystwo w przededniu kampanii gorzelnianej 1899/1900 spełnić mogło wobec swoich Członków i wobec przemysłu gorzelniczego wszystkie zakreślone sobie zadania.

Pierwsze Ogólne Zgromadzenie odbędzie się we Lwowie dnia 31 lipca 1898 o godzinie 4 po południu w lokalu Towarzystwa gospodarskiego (ul. Słowackiego l. 8). Na zgromadzenie to zapraszamy uprzejmie tych wszystkich, którym dobro przemysłu naszego leży na sercu — należy bowiem jak najprędzej ukonstytuować się i rozpocząć energiczną działalność.

We Lwowie dnia 20 lipca 1898.

Kazimierz Obertyński, Mikołaj hr. Rey, Julian br. Brunicki, Czesław Urbanowski, Stefan Myszkowski, Dr. Roman Wawnikiewicz, Leopold Baczewski, Dr. Władysław Sołowij, Wiktor Syniewski.

Co i o czem piszą.

Przypominają sobie zapewne czytelnicy nasi, że p. Szczepanowski w swoim artykule o antysemityzmie, w którym powiedział nam tyle nieprzyjemnych rzeczy, zarzucił nam między innemi, że nie otwieramy inteligencyi izraelickiej naszych salonów i że przez to utrudniamy rozwiązanie kwestyi żydowskiej. Owóż zarzut ten podejmuje lwowski korespondent *Głosu narodu* i wykazuje, że otwarcie salonów dla inteligencyi żydowskiej byłoby nawet przy najlepszej z naszej strony woli niemożliwe z tego powodu, że inteligencya izraelicka we Lwowie posługuje się przeważnie językiem niemieckim, a niektóre z jej łona osoby — nawet wyłącznie. Posłuchajmy, co on pisze w tej mierze:

„Inteligentny żyd, przynajmniej lwowski, nie czyta po polsku, więc poza obrębem polityki, którą wchłania w siebie z wiedeńskich dzienników, nie rozporządza nawet materyałem do prowadzenia salonowej dyskusyi, a choćby tylko towarzyskiej rozmowy. Śmiesznością jest wymagać, aby my Polacy w tym kierunku specyalnie żydów kształcili na to, aby ich mieć w swoich salonach, tembardziej że poza sferą polską, do której żydzi muszą [illegible] częściej, pozostawione jest dobrej woli każdego inteligentnego człowieka, w jaki sposób nabywać pomienne humanitarne wykształcenie, aby w kraju, w którym się urodził, wychował i bogacił się, nie był odosobniony pod względem towarzyskim. I nie chodzi tu już o jakąś literacką, lub artystyczną erudycyę, lecz o to istotnie codzienne, które daje życie i obcowanie z ludźmi, a które są łącznikami duchowymi w obcowaniu towarzyskiem. U nas we Lwowie wszyscy żydzi z inteligencyi naturalnie umieją mówić po polsku, ale połowa mówi źle, albo nie poprawnie, a z bardzo małym wyjątkiem wszyscy żydzi inteligentni we Lwowie mówią ze sobą po niemiecku. Nie dosyć, ale sto razy miałem sposobność słyszeć, jak córki pewnego [illegible] posła żyda rozmawiają ze sobą po niemiecku. Albo więc im to łatwiej przychodzi, albo posługiwanie się niemczyzną uważają za jakiś sport, czy coś podobnego. Znam nawet żydowskich doktorów, nie starych, lecz w średnim, lub nawet młodym wieku, a więc mieli sposobność nauczyć się języka polskiego i nauczyć się go — a jednak pomiędzy sobą mówią po niemiecku. [illegible] do teatru, gdy grają jaką sztukę niemieckiego autora, a przedewszystkiem żyda i gdy ta sztuka jest „premierą" [illegible] dyskusye literacko-artystyczne wśród żydów po niemiecku [illegible] „Wien" [illegible]. Tak się dzieje na „premierach" z niemieckiego tłumaczonych, bo na polskich, a zwłaszcza też na patryotycznych sztukach, inteligentnych żydów w lwowskim teatrze można policzyć na palcach jednej ręki. Prawdą jest, że inteligencya żydowska we Lwowie w polskich salonach nie bywa, ale i to również jest prawdą, iż wykształceni żydzi lwowscy tylko w rzadkich wypadkach [illegible] Otóż, w tem kasynie mówi się przeważnie po niemiecku, a polski język [illegible] tylko do dyskusyi lub rozmów, gdy ma służyć, jako dowodowy argument. Wobec takiego stanu rzeczy, jak tu można rozsądnie mówić o salonowych towarzyskich stosunkach z inteligencyą żydowską."

•

Gazeta kościelna stawia tezę zupełnie nową, której dotąd — o ile nam wiadomo — nie stawiano nigdy ze stanowiska katolickiego. Uważa ona mianowicie, że nie branie udziału w wyborach może być traktowanem jako grzech i to nawet ciężki. Jako zbrodnię przeciw partyi uważają socyaliści uchylanie się od wyborów, w których mają okazać siłę swego stronnictwa. Żeby jednak może być traktowane jako grzech, że ktoś z katolików uchyli się od aktu wyborczego, tego dotąd nie widzieliśmy [illegible]

[illegible]

pierać, lecz w wielu przypadkach są to najwyższe interesy religii i obyczajności, wolność i niezależność Kościoła i jego organów od nieuprawnionego nacisku lub wpływu, religijno-moralne wychowanie młodzieży w szkołach wszelkiego rodzaju, powstrzymanie szerzącej się niemoralności itd., których poparcie lub stłumienie może być wynikiem wyboru. Że obowiązek wyborczy wogóle jest ciężki, wynika z ważności jego celu. Mianowicie może być ciężkim grzechem, jeżeli obawiać się należy, że uprawniony do wyboru przez uchylenie się od wyboru lub przez przykład, który innych wyborców powstrzyma, stanie się przyczyną, iż z wyboru wyjdą posłowie źli, Kościołowi wrodzy, że ustawy złe będą wydane lub nie będą uchylone, że ustawy potrzebne dla dobra ludu nie będą przyjęte.

Jeżeli wybór jest czynnością etyczną, a uczestniczenie w wyborze obowiązkiem etycznym, rozumie się samo przez się, że kapłan, a mianowicie duszpasterz powierzonych sobie o obowiązku tym poucza i napomina. Z pewnością kapłan parafialny nie powinien i nie może być „agitatorem" w ścisłem słowa tego znaczeniu. Zapewne nie należy mu doradzać, aby mieszał się do wyborów gminnych na wsi, gdzie szczególny interes się nie rozgrywa, a to z obawy złych następstw, które takie wmieszanie się mieć może dla duszpasterza i jego pracy zawodowej. Ogólny obowiązek nauczania pozostanie mimo to w mocy, a duszpasterz nie może odmówić rady swojej i wpływu, jeżeli chodzi o przeprowadzenie wyboru dobrego, a o przeszkodzenie złemu. Że jego osobiste prawo wyborcze i jego obowiązek wyborczy szczególnie idzie w rachubę, nie potrzeba chyba wspominać.

List do Redakcyi.

W sprawie pielgrzymki do Kalwaryi.

Zapytywany z wielu stron, czy w obec stanu wyjątkowego w zachodniej części naszego kraju, będzie można i tego roku urządzać pielgrzymki na doroczny odpust Wniebowzięcia Matki Boskiej, oświadczam wszystkim dobrej woli ludziom, że jak dotąd, tak i tego roku odpust się odbędzie. Władza bowiem państwowa powodowana czystem katolickiem uczuciem i dobrem duchowem naszego zawsze uczciwego ludu, pozwoliła na pielgrzymki do Kalwaryi, tak na odpust Matki Boskiej Anielskiej jak i Wniebowzięcia. Potrzebne w tym celu pozwolenie z daty: Wadowice dnia 26 lipca 1898. L. 20700 od c. k. starosty pana Karola Franca otrzymałem, co niniejszem publicznie z wdzięcznością dla tegoż katolickiego męża ogłaszam. Wszystkie katolickie czasopisma krajowe i sąsiednich okolic uprzejmie proszę o dalsze rozszerzanie tej radośnej jak na ten rok wiadomości. Przy tej sposobności proszę na Jezusa, za nas cierpiącego i Matkę Jego najboleśniejszą najgoręcej wszystkich, co się wybierają tego roku na Kalwaryę, by odrzuciwszy wszelką niechęć do ludzi innej wiary, tak w drodze, jak i tu na świętem miejscu, zachowali się, jak dotąd, z godnością katolicką, miłością bliźniego i pełną pobłażliwością.

Kalwarya 28 lipca 1898.

O. Felicyan, kustosz.

Echa z wód.

Krynica 29 lipca 1898.

Sezon w całej pełni. Lista gości dosięga do 3.000, a wszędzie ruch i życie. Szczególnie ożywiony był tydzień ubiegły. Złożyły się na to koncert chóru akademików z Krakowa i uroczystość Mickiewiczowska. Koncert chóru odbył się w poniedziałek w domu zdrojowym. Sala była przepełniona — gorąco znaczne — chór rześki, ale też bardzo dyletancki, mało wyćwiczony. Szczyt koncertu stanowiła deklamacya bawiącej tu na kuracyi artystki Narodnego Divadla Laudowej-Horzicowej, której wręczono wspaniały bukiet i okazały kosz kwiatów. Za śpiew solowy zbierał zasłużone oklaski p. Górski, artysta opery lwowskiej. Dużo lepiej od popisów chóru wypadł raunion, na którym dziarska młodzież krakowska trzymała prym. Zabawa przeciągnęła się do rana.

Uroczystość Mickiewiczowska przygotowaną była przez powołany ad hoc komitet, który obrał przewodniczącym redaktora *Gazety Lwowskiej* p. Krechowieckiego. Obrady szły raźno — toż porozdzielano czynności. W środę wieczorem zajaśniała Krynica wspaniałą illuminacyą z transparentami, szczególniej pięknie oświetlony był park i zakład zdrojowy. Muzyka przygrywała pieśni narodowe — na górach spalono ognie.

Dzień właściwy uroczystości, czwartek zaczął się ranną pobudką orkiestry kąpielowej, poczem nastąpiło o godzinie 10 nabożeństwo z kazaniem okolicznościowem ks. kanonika Gruszki. U wejścia do kościoła zbierały panie składki na pomnik Mickiewicza w Krynicy. — W południe odbył się dla dziatwy wykład popularny w domu zdrojowym, poczem rozdano broszurki okolicznościowe. Wieczorem zapełniła publiczność po brzegi teatr — gdzie obok słowa wstępnego p. Kleczkowskiego i części wokalno muzykalnej odegrano II. akt konfederatów Barskich. Imponujące wrażenie wywarło kazanie O. Marka w interpretacyi p. Żelazowskiego. Popisy chóru były bardzo dobre. Szczególnie podobała się pieśń p. t. Stepy Akermańskie kompozycyi p. Orłowskiego, dyrygenta chóru. Nowością był chór dziewcząt krynickich. Dzięki ofiarności dyr. Bandrowskiego znaczna część dochodu z tego przedstawienia stanowić będzie poważny początek funduszu na pomnik A. Mickiewicza w Krynicy.

S—s.

Opowiadanie rozbitka.

Ci z rozbitków parowca transatlantyckiego „La Bourgogne", którzy zdołali wyjść cało ze strasznej katastrofy w d. 4 lipca b. r. przybyli w tych dniach do Paryża. Opowiadanie jednego z nich, sternika Maurycego Devals, przedstawia, pomimo całej swojej prostoty, w tak wymowny sposób tę ponurą tragedyę morską, że przytaczamy tu główniejsze tego opowiadania wyjątki. „O godz. czwartej rano — mówi Devals — skończyłem mą stójkę i poszedłem spać. Zaledwie zasnąłem, silne wstrząśnienie wyrzuciło mnie z łóżka. Czemprędzej wyskoczyłem na most, gdzie ujrzałem komendanta, wydającego ze zwykłą zimną krwią rozporządzenia, mające na celu uratowanie parowca. Drugi kapitan, Dupont, dawał sygnał dzwonkiem do maszyny, by wstrzymać parowiec. Mgła była bardzo gęsta i na odległość dwudziestu metrów nic nie było widać. Musiało być po piątej. Komendant ujrzawszy mnie, posłał mnie, choć nie byłem na służbie, do steru, by nadać kierunek północno-zachodni. Poklepawszy mnie po ramieniu, co zwykle czynił, zwrócił się do p. Dupont i polecił wydać maszynie rozkaz rozwinięcia całej możliwej szybkości, dla dosięgnięcia Sable Island, od której byliśmy oddaleni o 80 mil.

„Dzwonek maszyny odpowiedział, że żądana szybkość została nadana, lecz wkrótce maszyna zaczęła działać coraz wolniej, wreszcie ustała. Komendant spostrzegłszy to, zwrócił moją uwagę, że napróżno stoję u steru. Zeszedłem ze stanowiska. W tej chwili puszczono z naszego statku trzy bomby sygnałowe. Okręt, który nas najechał odpowiedział w ten sam sposób, po naszej prawej stronie. Komendant rozkazał mi wówczas zwołać oficerów na pomost. Pobiegłem, lecz nie spotkałem żadnego. Wróciwszy, zastałem, zdumiony, wszystkich około komendanta. Wysłuchawszy rozkazów, uścisnęli sobie ręce i rozeszli się na stanowiska. Emigranci w szalonym strachu wyskakiwali z kajut na pokład.

„Wszystkie łodzie na morze!" — krzyknął komendant z całych sił, by pokryć swym głosem wzmagający się hałas, poczem zawołał mnie do siebie. Gdym zbliżał się do niego, spuszczano szalupę Nr. 2, napełnioną podróżnymi. Dotykała już wody, ale w tem ze trzydziestu emigrantów rzuciło się na nią i przewróciło ją. Stojący w niej oficer pragnął wstrzymać napastników, lecz napróżno. Utonął wraz z innymi. Drugą łódź, zawierającą około dwudziestu pięciu osób, zdołano spuścić na wodę. Uratowała kilka osób z poprzedniej. U stóp pomostu zebrali się podróżni pierwszej klasy i śledząc gorączkowo za każdym ruchem komendanta, słuchali słów jego, wzywających do odwagi i nie tracenia nadziei. Mówił do nich spokojnie, z zimną krwią, a oni nie ruszali się z miejsca, pełni zaufania do tego najodważniejszego z odważnych. Wśród tego zbitego tłumu napół ubranych ludzi, ujrzałem ojca, trzymającego dwoje maleńkich, prawie nagich dzieci w ramionach. Dzieci krzyczały rozdzierającym głosem. Ojcu leciały łzy gradem z oczu, a matka, jęcząc z przerażenia, starała się okryć kołdrą swe maleństwa. Nieco dalej, zakonnik dominikanin, błogosławił grupę klęczących około niego osób. Reszta podróżnych lamentowała tak okropnie, że serce pękało, słysząc te krzyki. Tymczasem majtkowie usiłowali spuścić łodzie na wodę. Niestety nie mogli tego dokonać, gdyż podróżni zapełniwszy łódki i nie chcąc się ruszyć ze swych miejsc, nie dali im spuścić szalup.

Kapitan ujrzawszy w jednej łodzi człowieka potrząsającego olbrzymim nożem, rozkazał mi odebrać go szaleńcowi. Zbliżyłem się i zażądałem noża. Odmówił. Udało mi się zajść z tyłu, ogłuszyć szaleńca kułakiem, wyrwać nóż i rzucić go w morze. Tymczasem parowiec przechylał się coraz bardziej. Z trudnością dostaliśmy się ja i pilot Fleury do pomostu komendanta. Widzieliśmy jak podróżni ześlizgiwali się po równi pochyłej, którą tworzył obecnie pokład i ze strasznym krzykiem zlatywali w morze. Na pomoście zostaliśmy: komendant, kapitan Dupont i ja. Komendant rozkazał mi dać trzy sygnały wielką syreną. Pociągnąłem za sznurek — nie odezwała się, wyszło tylko trochę pary. Komendant ujął wówczas za sznurek małej syreny. Odezwała się zupełnie dobrze. Musieliśmy się trzymać z całych sił za poręcze pomostu, bo parowiec przechylał się i tonął coraz szybciej. Nie odwracałem się, by nie widzieć co się dzieje na pokładzie, ale dochodzące stamtąd przeraźliwe krzyki mówiły mi aż nadto dobrze, co się tam dzieje. Nie mogłem się ruszyć z miejsca. Postanowiłem umrzeć przy moich zwierzchnikach, komendancie Deloncle i kapitanie Dupont. Już komendant miał wody po pas, gdy nagle silny bałwan odrzucił mnie i p. Dupont na wyżej położoną część pomostu. Wczołgałem się na część jeszcze nie zalaną. Przeszedłem poręcz i ujrzałem tylną część okrętu pogrążającą się w wodę, podczas gdy przednia unosiła się do góry. Skoczyłem do wody. Mała syrena wciąż jęczała ponuro". Porwany wirem tonącego parowca, zdołał się jednak Devals wydostać na powierzchnię wody i dopłynąć do unoszącej się na falach przewróconej łodzi. Przy pomocy uczepionych do niej kilkunastu rozbitków, zdołał ją odwrócić i tym sposobem ocalić ich i siebie, a oprócz tego jeszcze kilka, ostatkiem sił walczących z falami osób".

Z izby sądowej.

Kraków, 28 lipca.

(*Lichwiarze*).

W tutejszym sądzie karnym odbyła się dziś rozprawa, odsłaniająca tajemnicę, zresztą powszechnie znaną, zdobywania przez lichwiarzy fortuny, a krańcowego ubożenia ludności chrześcijańskiej. Oskarżeni byli Natan i jego żona Tonie Blumenkranzowie. Natan Blumenkranz utrzymywał w Bochni pokątny zakład zastawniczy, na który ani nie miał koncesyi, ani nie opłacał od niego podatków. Klientami tego banku była ludność najuboższa, wyrobnicza, zamieszkująca zwykle po dziesięć i więcej osób jedną ciemną i wilgotną norę. Ludzie ci, nagleni potrzebą, wywołaną chwilowym brakiem zarobku lub chorobą, zanosili do Blumenkranza odzież lub ostatnią poduszkę i otrzymywali na nie pożyczki w wysokości jednej czwartej lub jednej piątej wartości zastawionego przedmiotu. Od pożyczki obowiązywali się płacić dziesięć centów od guldena na miesiąc, czyli 120%, jakkolwiek zdarzało się niejednokrotnie, że płacono 20 i 30 ct. od guldena. Zastawiający podpisywał — najczęściej robiąc tylko znak krzyża, gdyż byli to przeważnie analfabeci — rewers, mocą którego fant zastawiony po upływie dwóch miesięcy przechodził — w razie niewykupienia go — na własność Blumenkranza, bez żadnego wynagrodzenia. Również wyrażone było w rewersach, iż w razie pożaru klienci Blumenkranza nie będą sobie rościli do niego żadnych pretensyi, gdyby przechowane u niego ich fanty spaliły się. W kilkunastu wypadkach Blumenkranz oprócz pobranego z góry procentu kazał sobie ten procent płacić przy wykupnie zastawów.

Taką to filantropijną instytucyę wykryła wreszcie policya bocheńska, a sąd powiatowy tamtejszy wytoczył przeciw Blumenkranzowi dochodzenie. Wtedy Blumenkranz pospołu ze swą połowicą udawali się do wszystkich tych biedaków, którzy padali ofiarami niegodziwego lichwiarza, namawiając ich, by świadczyli przed sądem, że Blumenkranz brał taki procent, jaki mu klienci jego ofiarowywali, a nie dyktował im sam nigdy wysokiego procentu.

Sprawa tedy doniosła się do prokuratoryi i oto dziś rozegrała się przed trybunałem karnym. Blumenkranzowa wypierała się na rozprawie wszelkiej winy, natomiast Blumenkranz po każdem zeznaniu powołanego świadka, — a zeznania były zupełnie zgodne z aktem oskarżenia — kiwał tylko głową i na pytanie przewodniczącego, co ma na swoją obronę do powiedzenia, odpowiadał tylko lakonicznem „Stimmt" (to znaczy: „tak było w istocie"). Względem wielu świadków, swoich dłużników, zrzekł się także przed sądem pretensyi do procentów.

Trybunał skazał Blumenkranza na trzy miesiące ciężkiego więzienia z postem co 14 dni, oraz na zapłacenie 100 zł. grzywny, ewentualnie na dziesięć dni aresztu. Blumenkranzowa skazaną została na trzy tygodnie więzienia z postem co tydzień. Oboje skazani wyrok przyjęli.

Sanok, 29 lipca.

(*Rozruchy w Zagórzu.*)

Przed zwykłym trybunałem rozpoczęła się dziś rozprawa przeciw 22 podsądnym, oskarżonym o udział w rozruchach antysemickich w Zagórzu, które wybuchły dnia 20 czerwca b. r. Sześcioarkuszowy akt oskarżenia obwinia oskarżonych o to, że w nocy z 19 na 20 czerwca napadli gromadnie na domy i mieszkania żydów zagórskich i rzucali na ich domy kamienie i zniszczyli w ten sposób szyby, ramy u okien, drzwi, lustra, naczynia i t. p; przyczem gdy wówczas w owych domach znajdowały się osoby, które przez padające kamienie łatwo mogły być uszkodzonemi, złośliwe te uszkodzenia cudzej własności z niebezpieczeństwem dla życia zdrowia i ciała tych osób były połączone — czem dopuścili się zbrodni gwałtu publicznego.

2. Ze w nocy z 19 na 20 czerwca w czasie zbiegowiska w Zagórzu nie usłuchali żandarmów, nakazujących rozejście się tłumowi, a nawet po odmówieniu posłuszeństwa wdali się z nimi w sprzeczkę, czem dopuścili się występku zbiegowiska. Ogólna szkoda, zrządzona przez obwinionych razem, wynosi według podania poszkodowanych 200 złr. 45 ct.

Kronika.

Lwów 30 lipca.

Namiestnik hr Piniński wyjeżdża dziś po południu do Wiednia. Dziś wieczorem zatrzyma się w Gumniskach, by odwiedzić ks. Eustachego Sanguszkę, jutro przed południem zaś wstąpi na kilka godzin do Krakowa.

Konkursa rozpisują: Dyrekcya poczt i telegrafów na posadę ekspedyentów: w Chorośnicy w pow. mościskim za kaucyą 200 zł., z poborami 440 zł., i w Woli justowskiej w pow. krakowskim za kaucyą 300 zł., z poborami 740. Termin do 14 sierpnia — Magistrat m. Jarosławia na posadę oficyała policyi z płacą 500 zł. i wolnem pomieszkaniem, opałem i światłem. Termin do końca września.

Nieporządki na cmentarzu. Piszą nam z miasta: Czy prześwietny magistrat nie mógłby się zająć cmentarzem Łyczakowskim? Nie mówię już o tem, że po ostatniej wielkiej burzy, dotąd drogi nie naprawione i połamane krzewy nie uprzątnięte, ale należałoby jakoś zaradzić temu, aby cudza własność była w większem poszanowaniu. Cóż z tego, że na cmentarzu znajduje się cały dzień pachołek magistracki z sękatym kijem? Sam jeden rady sobie dać nie może, więc z rezygnacyą siedzi na ławce przy głównej drodze i najczęściej drzemie. Studenci gimnazyalni i szkół realnych szukają na cmentarzu potrzebnych do nauki botaniki roślin i krzewów, a że przykrość się stanie rodzinie zmarłego, o tem nikt nie pomyśli! Niejeden odmawia sobie niezbędnej rzeczy, aby tylko mógł ustroić w kwiaty grób ukochanej istoty, stroskana matka opłaca i stroi mogiłę najdroższego dziecka, a za kilka dni, z żalem widzi, że niegodziwa ręka całą jej pracę zniszczyła. Jakiż ból przejmie jej serce! Idzie więc ze skargą do pana dyrektora cmentarza. Pan ten na to oświadcza krótko i węzłowato, że go to nic nie obchodzi, że nie ma czasu itd. Biedna matka z jeszcze większym żalem wraca do domu. Pewien jegomość, należący do inteligencyi lwowskiej, niósł niedawno bukiet ślicznych róż, uszczkniętych na cmentarzu; widzieli to wszyscy, ale nikt odwagi nie miał zaczepić go, a z wykrzykników oburzenia nic sobie nie robił i najspokojniej wyszedł za bramę cmentarza. Powinno się koniecznie zaradzić temu i postawić kilku strażników, a nie jednego, który czy jest czy nie, to wszystko jedno, bo nawet sobie najmniejszego trudu nie zadaje. W dawnych czasach choć mniej oświeconych niż dzisiejsze, była cudza własność w większem poszanowaniu, a największą czcią otaczano groby i urny ze szczątkami drogich zmarłych — *Jedna z matek, której grób dziecka z kwiatów ogołocono.*

Teatr lwowski w Warszawie. Trupa lwowska robi ciągle furory w Warszawie. Po „Sprzedanej narzeczonej", po „Kumoszkach z Windsoru", „Daliborze" i kilku nowych operetkach, wystawiła teraz nasza trupa „Halkę" Moniuszki. Posłuchajmy tedy co pisze najpoważniejszy dziennik warszawski *Słowo* o wykonaniu tego dzieła. Zanotowawszy, że przeszło 2000 osób zebrało się na to przedstawienie, pisze dziennik warszawski:

„Tłumy te hojnie wczoraj szafowały oklaskami i wogóle dowodami uznania, chociaż przedstawienie — z powodów figlów elektryczności — odbywać się musiało na scenie oświetlonej kilkudziesięciu świecami, nawet w akcie trzecim, który dzieje się w górach. Szafowano oklaskami hojnie, gdyż wykonanie opery było bardzo staranne. Pan Floryański był Jontkiem wybornym, chociaż nie jest tenorem lirycznym, i właśnie dlatego nie brakło mu siły w trudnej aryi z aktu 2-go. Dumkę „Szumią jodły" znakomity tenor odśpiewał z taką ekspresyą, że musiał ją powtórzyć na ogólne żądanie publiczności, która usiłowała skłonić Jontka do zaśpiewania perły moniuszkowskiej po raz trzeci. Trudnej i forsownej roli Halki podjęła się pani Kasprowiczowa, a jak się z tego zadania wywiązała, świadczą słyszane w sali westchnienia: „Czemuż tak wybornej śpiewaczki dramatycznej nie poznaliśmy wcześniej? dlaczego nie występowała w teatrze Wielkim?" Dobrym Januszem był p. Szymański, barytonista muzykalny i pięknym obdarzony głosem. Miłą niespodzianką było powierzenie roli Stolnika — u nas zwykle lekceważonej — pierwszemu basowi opery lwowskiej, p. Jerominowi. Zofią była panna Bohussówna; słowem — role solowe powierzono artystom wybornym, co więcej nawet, małe solo górala w akcie trzecim wykonał chórzysta lwowski tak, że mógłby z solistami pójść w zawody. Ale bo też chór lwowski za wzór innym postawić warto. Jak dobre są tam głosy, jak on czysto śpiewa, jak zgodnie, jak rozumieć można każdy wyraz, mimo to, że wymawia go kilkadziesiąt ust naraz!"

Hojność Bismarcka jest dostatecznie znaną. Słów nie żałuje, ale kaletę ściska. Gdy mu przesłano odezwę, wzywającą do składek na założenie w Poznaniu biblioteki cesarza Wilhelma, natychmiast przesłał komitetowi — sążniste gratulacye, ale za to ani złamanego feniga. A spodziewali się niemcy, że żelazny książe da dobry przykład i sypnie groszem obficie.

Muzeum im. Dzieduszyckich we Lwowie będzie zamknięte dla wszystkich przez miesiąc sierpień i wrzesień b. r. (począwszy od 1go sierpnia) z powodu wewnętrznych restauracyi.

Sacharyna. Z wielu stron dochodzą nas skargi z powodu macoszego traktowania sacharyny przez rząd austryacki. Sprzedawać bowiem tego produktu w handlach nie wolno, chyba tylko dostać jej można w aptece, ale tylko na podstawie recepty lekarskiej. Jednakowoż ze względu na to, że sacharyna jest około 300 razy słodszą niż cukier, a zdrowiu ludzkiemu nieszkodliwą — przynajmniej dotąd uczeni nasi nie wykazali jej szkodliwości — więc jasnem jest, że gdyby tylko rząd zniósł owe ostre zakazy sprzedawania sacharyny w sklepach, artykuł ten znalazłby ogromny popyt. Używaliby jej ludzie —

Łzy jak perły drobne płynęły jej po licach... Nie mogła słowa jednego wymówić, wyszeptała...

— Co pani teraz powie tej kobiecie, którą kocham tak tkliwie?...

Młoda dziewczyna podniosła głowę, pogodnemi oczyma spojrzała w piękną twarz mężczyzny, położyła mu rękę i ściskając ją mocno, rzekła głosem spokojnym już i pewnym:

— Powiem, aby kochała pana, bo z tobą tylko szczęście znaleźć może, i wiem, że kochać cię będzie do ostatniego tchnienia swej piersi!

Pan Zygmunt, w uniesieniu niewysłowionego szczęścia, chwycił jej ręce obie, przytulił do serca, do piersi, do ust podniósł, pocałunkami okrywając.

— Panno Julio! — zabrzmiał nagle podniesiony głos Adasia, który, skończywszy partyę wintu, przybiegł narzeczoną powitać.

Panna Julia, nie wyrywając rąk z uścisków niespodziewanego kochanka, zwróciła twarz ku chłopcu [illegible] sceny pana Adama — i odrzekła mu z przekąsem:

— Chwileczkę, łaskawy panie: dają wielkiego szlema!

Odwróciła się i, wsparta na ramieniu pana Zygmunta, z oczyma utkwionemi w jego oczy, opuściła salon.

— Co to jest? — wrzasnął pan Adam.

Ale nie otrzymał odpowiedzi. Widział tylko przed sobą ruch wszystkich przedmiotów... Stoliki, stołki, świeczniki, obrazy na ścianach i świece — wszystko kręciło mu się w głowie, a tam, w dali ginęła w mgle jakiejś postać jego narzeczonej, a z nią razem znikało pięćdziesiąt tysięcy posagu przyszłej żony.

— A! — krzyknął nagle — gra jeszcze nie skończona!...

Rzucił się naprzód, z myślą zrobienia awantury jakiejś; lecz go w pół drogi zatrzymały silne ramiona Artura.

— Do rzeczy, przyjacielu? — zawołał młodzieniec.

— Pasuj, Adasiu!...

choćby tylko ubożsi — do kawy i herbaty, cukiernicy mogliby wówczas obniżyć ceny cukrów i ciastek, smażenie konfitur i soków byłoby również znacznie tańszem, — więc całe masy ludności byłyby bardzo zadowolone z wprowadzenia w handel sacharyny, która tak jest tanią w porównaniu ze stopniem zawartości słodyczy cukrowej, że sacharyna kupiona na receptę jako lekarstwo w aptece, jest jeszcze znacznie tańszą, aniżeli taka sama ilość słodyczy, zawarta w cukrze. Tymczasem rząd nasz, opierając się na nieznanem z motywów zdaniu lekarzy, surowo zabrania importu i sprzedaży sacharyny do użytku codziennego. Jeśliby chodziło o to, że sacharyna stałaby się niebezpiecznym konkurentem cukru, który tak silnie jest podatkowany, iżby rządowi przynosić jeszcze większe dochody, to taki argument byłby zrozumiałym; nie usprawiedliwiałoby to jednak owej klątwy, jaka ciągle ciąży na sacharynie, wreszcie ze względów zdrowotnych. Wiadomo bowiem, że cierpiącym na cukrzycę, a więc takim chorym, którym nie wolno spożywać cukru, lekarze zalecają wogóle używać sacharyny, gdzie ludzie zdrowi używają cukru. Względy podatkowe zaś byłyby tu także żadnego jednostronnie, bo przecież i sacharynę można podatkowi poddać, oczywiście nie wyżej skali podatku od cukru, a uboga ludność jeszcze zyskałaby na tem i miałaby jeden dowód więcej, że rząd nietylko dba o podatki dla siebie, ale i o dobro ludności, obarczonej tymi podatkami. Może przeto ktoś kompetentny podjąłby się wyświetlenia tej zagadki, dlaczego rząd jest taki niełaskawy na sacharynę? Bardzo bylibyśmy za to wdzięczni.

Burza. We czwartek wielka burza połączona z oberwaniem się chmury, nawiedziła Kraków. *Czas* opowiada, że już od godziny 2 po południu nadciągała zwolna od południowego wschodu czarna chmura. Gdy stanęła nad miastem, nastał taki mrok, że pomiędzy 4 a 5 godziną trzeba było w mieszkaniach zapalić światła. Wśród ciemności padły pierwsze krople dżdżu, a następnie puściła się tak gwałtowna ulewa, że przez zbite, opadające masy wody nie było widać światła. Z dachów płynęły formalne potoki i kaskady. Najsilniejsza ta ulewa, połączona z drobnym gradem, trwała przeszło pół godziny i dała się miastu we znaki. — Spustoszenia burza ta dokonała — jak *Czas* opowiada — bardzo dotkliwe; dość powiedzieć, że w wielu mieszkaniach parterowych, woda stała na metr wysoko. Burza owa, idąc od zachodu na wschód, przeszła całą Galicyę, i gdy w Krakowie była o 4 po południu, to do Lwowa dotarła dopiero o godzinie 11 wieczór. Zatem potrzebowała siedm godzin na odbycie tej podróży, czyli, że mniej więcej szła z chyżością pospiesznego pociągu. Gdyby przeto o godzinie 4 popołudniu wypuszczono z Krakowa pociąg kuryerski, to mieliby pasażerowie jego tę przyjemność, że jechaliby całą drogę wśród nieustannej kanonady gromów i w bengalskiem oświetleniu błyskawic. Kto wie, czy kiedyś amatorowie silnych wrażeń nie będą próbowali jeździć pociągami w kierunku pędzącej burzy.

Przemysł krajowy. W powiecie podhajeckim w majątku Nosowie, należącym do dra Jana Walewskiego, posła do Rady państwa i pani Franciszki z Lipkowskich Walewskiej, otworzoną została fabryka krochmalu i syropu kartoflanego.

Opodatkowanie obcych asekuracyj. Wydział krajowy uchwalił przedłożyć Sejmowi wniosek o opodatkowanie obcych Towarzystw asekuracyjnych, posiadających swe filie w Galicyi. Podatek ten ma być ujęty na rzecz straży pożarnych, a wynosić 2 proc. od premii. Z otrzymanych w ten sposób dochodów 10 proc. wydawanoby na ubezpieczenie członków straży pożarnych od wypadków lub na zapomogi dla ich rodzin w razie śmierci głowy rodziny, zaś 90 proc. otrzymywałyby gminy i stowarzyszenia na cele straży ratunkowej od ognia. Nadto postanowił Wydział krajowy przedłożyć Sejmowi wniosek o utworzenie posady krajowego inspektora straży pożarnych.

Konflikt rejenta księstwa Lippe z cesarzem Wilhelmem II daje nowym niemieckim powód do studyów genealogicznych o rodzinie księcia. Wiadomo, że cesarz Wilhelm II. odmawiał hr. Ernestowi Lippe-Biesterfeldowi prawa do objęcia rejencyi księstwa Lippe i dla tego sprawę oddano pod sąd rozjemczy, który rozstrzygnął ją na korzyść hr. Ernesta. Otóż jednym z powodów, dla których cesarz Wilhelm odmawiał hr. Ernestowi prawa do rejencyi, miało być to, że dziad jego ożeniony był z Polką, zwykłą szlachcianką, Modestą Unruhówną. Dowód, że hr. Ernest miał wśród swych czterech imion, jakie mu dano na chrzcie, znajduje się także polskie imię Kazimierz.

Upały w Nowym Yorku. Gdy my we Lwowie podziwiamy tego roku niezwykłą temperaturę lata, w Nowym Yorku panuje niemal tropikalne gorąco. Więc łamią sobie Amerykanie głowę nad środkami, które umożliwiłyby pobyt w mieście, bo nie każdy może skryć się w zaciszny chłodzie leśnym. Więc przedewszystkiem mają mieszkańcy Nowego Yorku na każdym kroku zawołanie wodę na orzeźwienie; w bibliotekach, magazynach, poczekalniach i na kolejach. Liczne „sodas" i „ice-cream" przystępniejsze są dla wszystkich kieszeni, a lody wanilio we kosztują nie więcej jak bilet tramwajowy lub zwyczajne cygaro. Wachlarz gra też ważną rolę; w kościołach służą wachlarzami bezpłatnie a kamodzieja na ambonie tak samo się wachluje, jak kapłani. Na ulicach ... wszystkie magazyny i restauracye mają wentylatory elektryczne, które dają iluzyę lekkiego zefirka, przesuwającego się po naszej głowami. Odzież też jest uproszczona. Kobiety noszą lekkie i przezroczyste tiule; mężczyźni nie noszą kamizelek. Dziennik pewien, ze względu, że ta moda nie dość jest rozpowszechniona, poświęcił specyalne wydanie omówieniu wielkiego problematu uproszczenia kostyumu. Oto, jak traktuje tę kwestyę: „New Jork to miasto tropikalne. Przy 38 stopniach ciepła ludzie ubierają się tam jakby żyli w klimacie umiarkowanym, jeśli nie chłodnym. Narażają się przez to na różne cierpienia. Chodzić po New-Yorku w surducie, jest zbyteczne. Jeśli jest już zapelusze orzeczono, cóż znaczy nie mieć garderoby, zastosowanej do wszystkich zmian sezonu, lecz kiedyby po równi z milionem na prawo orzeczniczych lub niemałych sił ... i który ze członków naszych ... mężczyzn, jest o ... to dla ... oddelegowania koszul ... masze są nic nie ..." — zdaniem, ..., a nieoszczędne kamizelki nie nie ...

Pociąg spacerowy do Syberyi. Kompania międzynarodowych wagonów sypialnych organizuje wycieczkę z Paryża na Syberyę. Pierwsza taka wycieczka ma trwać od 18 Z Moskwy wyjadą się będą dłużej: w Niżnim Nowogrodzie (jarmark), Kazaniu i Samarze. Następnie z Samary w „train de luxe" turyści udadzą się do Czelabińsk, Tomsk do Krasnojarska. Za całą podróż, wraz z kompletnem utrzymaniem, czyli kosztem hotelów, stołu, dorożek i t. d. ma być pobieraną opłata 1.400 franków.

Ćwiczenia szewsko-wojskowe. Przez cztery tygodnie odbywały się w Berlinie ćwiczenia rzemieślniczo-wojskowe dla szewców, ażeby zdołali w razie wojny dostarczać dla wojska potrzebnego obuwia. Zwołano na ćwiczenia 1200 szewców, nad którymi mieli dozór: 13 oficerów i odpowiednia liczba wachmistrzów i podoficerów. Dodanych było 40 ślusarzy, ażeby bezwłocznie dokonywali koniecznych przy maszynach szewskich reperacyi. Pracowano dzień i noc dwiema partyami od godz. 2 po południu do 2 w nocy i znów od 2 w nocy do 2 po południu. W ciągu 24 godzin, były tylko dwie półgodzinne przerwy. Obiadowano w koszarach: jedna partya przed rozpoczęciem pracy, druga po ukończeniu. Płacono, jak podczas wojny, włącznie z pieniądzami na chleb, 6 marek (3 zł 60 ct.) za 10 dni. Wyrobiono w przeciągu 24 godzin 2500 par butów.

Niezły interes. Cesarz brazylijski Don Pedro, podczas podróży po Szwajcaryi, siedział pewnego razu na ławce w publicznym ogrodzie. Koło niego usiadł jakiś Niemiec i nawiązał rozmowę. Na zapytanie Don Pedra, czem jest, Niemiec odparł, że ma w Wiedniu fabrykę kapeluszy, która przynosi mu rocznie 15.000 ct. czystego dochodu. — „To dobry interes!" — zawołał Don Pedro. — „A jaką pan ma fabrykę?" — zapytał Niemiec. — „Ja, panie, jestem brazylijskim cesarzem". — „No, to także niezły interes" — zawołał z powagą Niemiec.

Pojedynek pod parasolem. Pojedynki Dreyfussowskie, które odbyły się po ostatnim procesie Zoli przypominają komiczny pojedynek, którego bohaterem był sławny krytyk Sainte-Beuve, a któremu niedawno wystawiono w Paryżu pomnik. Sainte-Beuve wskutek ostrej polemiki dziennikarskiej rozpoczął kłótnię z filozofem Pawłem Dubois, której rezultatem było wyzwanie. W lesie Romainville miał się odbyć pojedynek na pistolety. Gdy się przeciwnicy ze świadkami i licznymi przyjaciółmi na miejscu zjawili, spotkali wielkiego pisarza Pawła Kocka, który przybył tam, aby użyć świeżego powietrza i zjeść podwieczorek z pewną damą. Ten naturalnie wcale nie był zadowolonym z tak licznego towarzystwa. — Tymczasem zebrały się wielkie chmury na horyzoncie i poczęły grozić deszczem, ale Sainte-Beuve wziął ze sobą od wypadku parasol i był ze siebie zupełnie zadowolonym. Przezorność ta była zupełnie na miejscu, gdyż w chwili, kiedy rozpoczął się pojedynek, spadły grube krople deszczu. Dubois, który miał pierwszy strzał, wymierzył do Sainte-Beuve'a, ale ku największemu swemu zdumieniu spostrzegł w tej chwili, że przeciwnik jego z największą obojętnością otwiera parasol. — „Panie, nie przyszliśmy tu dla żartu!" zawołał Dubois. — „Nic i ość z tego" — odpowiedział z zimną krwią Sainte-Beuve — „pan możesz mnie zastrzelić, ale nie zechcesz przecież zmuszać mię do tego, abym tutaj zmókł do nitki".

Pojedynek odbył się mimo otwartego parasola, ale wszystkie strzały chybiły. Tymczasem deszcz przestał padać i gdy się przeciwnicy przeprosili, udali się do Pawła Kocka z prośbą o pozwolenie wzięcia udziału w podwieczorku, przez niego i jego towarzyszkę przygotowanym.

Z Nowosądeckiego. Karczmarz z Przedonicy w powiecie nowosądeckim wniósł dnia 29-go b. m. doniesienie do starostwa, że w nocy z 24 na 25 b. m. kilku robotników wtargnęło przez okno do jego karczmy i zabrało trunków wartości 10 zł. Władza urzędowa wdrożyła natychmiast jak najenergiczniejsze dochodzenie, lecz dotychczas badania te nie odniosły rezultatu. Ogólnem jest zdziwienie, że ten rzekomo poszkodowany karczmarz dopiero w pięć dni po wypadku doniósł o nim do starostwa; istnieje przeto przypuszczenie, że skarga ta jest bezpodstawnem oszczerstwem, obliczonem na to, by robotników brano do aresztu śledczego.

Zmarli. W Nowosielicy, dekanatu śniatyńskiego, ks. Włodzimierz Klimkowicz, gr. kat. proboszcz, w 57 r. życia, a 27 r. kapłaństwa. — W Antonowie Feliks de Abgaro Zacharyasiewicz, major ułanów, lat 69.

Stan powietrza. T. o g. 8 rano +16, w poł. + 18 R. Bar. 759. Spada. Pochmurno

Grafologia a modniarki.

Zamieszkała na głębokiej prowincyi pani Iksowa, wyczytawszy w dziennikach ogłoszenie jakiejś modniarki, posyła pod wskazanym adresem list z obstalunkiem. Po tygodniu przybywa do Lwowa, udaje się do modniarki i zapytuje o swą suknię.

— Przepraszam panią — rzecze modniarka — ale sukna jeszcze nie zaczęta.

— Jakto? Nie odebrała pani mego listu?

— Owszem, odebrałam i odesłałam go do naszego grafologa.

— Po co?

— Daruj pani, ale przy naszej procedurze sądowej, gdzie można kilka lat się procesować, zanim się odbierze dłużną sumę, musimy sobie radzić inaczej.

— Więc grafolog?...

— Objaśnia nas, czy osoba, robiąca obstalunek, lubi płacić długi.

Trzy adresy, czyli *Tempora mutantur.*

Adres z przed 30-tu lat:

Służąca Franciszka Garnkotłuk
u Wielmożnych państwa Chlebodawskich
we Lwowie.

Ten sam adres z przed 15 tu lat:

Pannie Franciszce Garnkotłuk
u państwa Chlebodawskich
we Lwowie.

I jeszcze ten sam adres z przed dwóch tygodni:

Wielmożna panna Franciszka Garnkotłuk
u Chlebodawskich
we Lwowie.

Repertuar teatru letniego. Dziś i jutro „Tajemnice Warszawy," obraz sceniczny ze śpiewami w 6 odsłonach Pawła Koźmińskiego. We wtorek „Gavaut, Minard i Spółka," komedya w 3 akt. Gondineta. We czwartek „Cyrkowcy," komedya w 3 aktach Schöntana. W sobotę i w niedzielę „Małka Szwarzenkopf".

Głosy publiczności.

8 lista składek na pomnik Mickiewicza we Lwowie Z poprzednio wykazanych 8117 zł. 74 ct. Z listy radzcy dworu prof. dr. Ludwika Ćwiklińskiego: Dr. Fabian 5, dr. J. Puzyna 10, Dzikowski 5, X. dr. Bilczewski 5, X. Jaszowski 5, dr. Albert Reis 8, dr. J. Mahl 10, A. Witosławski 5, Jan Ihnatowicz 50, A. Getritz 5, Towarzystwo filologiczne 20, dr. J. Weigel 15, Rehman 10, dr. Władysławowie Dulębowie 50, Wincenty Rawski 20, Edwardowie Strojnowscy 50, J. Dunin hr. Borkowski 50, dr. Maryański 5, Machan 5, Kom. obchodu rocz. Mick. w Dukli 10 — razem 343 zł. Stow. handlowe we Lwowie 7, radzca dworu dr. Ludw. Ćwikliński 20, kom. obch. roczn. mick. w Starem mieście przez p. Drezińskiego 16 53, Rudnicki ze Starego miasta ze składek prywatnych 40. — Z listy p. Kielanowskiego: B. Namikowski 0.50, H. Jankowska 1, B. Kielanowski 0 50, Wasyl Poppon 0.50, T. Zletanoff 1, K. Orzechowski 0.20, J. M. 0 15, Z M. 0.25, N. N. 0 25, A. Szydłowski 0.20, S. 0.20, S. T 0 50, Rud. 0·20, W. S. 0.20, T. S. 0.50, T. L. 1, R. R. 0 50, R. S. 0 50, M. R. 0 25, N. S 0.20, N. N. 0.25, J. G. 0.10, J. S. 0.20, R. 0.50, E. 0.10, S. J. S. 0.50, J. K. 0.50, M. S. 0 25, K. N. 1, Juda Mantel 1, D. U. 1, Maniuś 0.20, W. Paklerski 0 50, P. A. 0.20, J. B. 0 50, P. S. 0.20, razem 16 40. — Z listy p. Józefa Wójcika: H. Strisower 5, J. Wójcik 1, E. Damask 5, B. Kapliński 1, razem 12. — Z listy profesora dr. Bronisława Radziszewskiego: St. Niemczycki 2, J. Piepes Poratyński 2, St. Opolski 2, Weingarten 1, Benes 1, Schatz 1, Feuerstein 1, Flora Ogórkówna 2, A. B. 2, Bronio 1, Senzer 2, Falber 1, Lurie 0 50, Hindes 0.50, Mondschein 1, Duchowicz 0.50, J. Hupert 0.50, Fr. Hupertowa 1, dr. Z. Lisiewicz 1, E. Kienzler 0.50, Tustanowski 0.50, W. Zieniewski 1, F. Ż. 1, E S. 0.50, W. O. 1, J. P. 0 50, Prz. 0 50. Henryś 0 50, Pełczyński 1, Zebrowski 1, Czabański 0.50, Naganowski 1, J. Pepłowski 1, M. Gołębiowski 0.50, H. Kaszyński 0.50, E. Grużewski 1, E. Pokiziak 1, W. Struszkiewicz 1, A. Bartkowski 1, Bobowski 0.50, J. Pazirski 1, M. Pauker 0.20, J. D. 0.50, W. Schützer 1, B Kohlhepp 1, J. Welfeld 1, R. Negrusz 2, J. Pineles 2, Wł. Motrycz 1, Abraham Doszawetz 0.50, W. Bukant 1, E Kurzer 0.50, A. Dziembowski 1, L. R. 10, Wł. Tyniecki 2, razem 63.70, Dr. A. Rybicki przez p A. Lewakowskiego 25, d. J. Pająk 10, Karol Winiarz 25. — Z listy p. Antoniego Mezery w Rawie: Wł. Argasiński 0.50, Wł. Smarzewski 0 50, M. Rozenstein 0 50, J. Nussbaum 0.20, St. Kurmela 0.50, M. Prokopowicz 0 50, Z. Smawuwski 0.30 dr. H. Bernfeld 1, M. Olkusznik 0.25 W. Nowosiadłowski 0.50, B. Gawiński 0,50, J. W. Fenik 1, W. Słoboda 0.30, W. Kostrzewski 0.50, S. Sternhell 0.50, dr. A. Segal 1, W. Katz 0.50, dr. M. Hausmann 0.50, J. Łosiński 0.25, dr. D. Jamiński 1, W. Górka 0.50, N. Bernfeld 0.50, K. Remiszewski 1, M. Gritzmann 0.50, dr. L Lisiński 0.50, M. Presch 0 30, A. Mezera 0.50, St. Kozłowicz 0.10, T. Bienduga 0.15, D. Rydkidym 0.20, M. Manaczyński 0.20, J. Podników 0.15, razem 15.25. — Z listy dyrektora Ludwika Scholza: J. Zgórski 2, A. Szczurowski 2, L. Klauser 2, B. Sawczyński 1, M. Przybylski 1, A. Friedrich 2, R. Mosch 1, E Schrimpf 2, E. Winckler 1, L. Scholz 5, razem 19. — Z listy ks. Józefa Londzina z Cieszyna: P. Parylak 2, ks. J. Londzin 2, dr. Dybcski 2, J. Malinowski 0.50, A. Sikora 1, H. Filasiewicz 1, ks. dr. J. Pindór 1, ks Sikora 1, ks. Swieży 2, J. Michejda 2, dr. Kotulecki 0.50, ks. Żlik 1, ks. Michalik 0.50, dr. Kleinberg 1. Eisenberg 1, Motzko 1, ks. Czyż 0.50, dr. Fr. Krus 1, Babuschek 1, Macura 0.50, J. Burek 0.50, A. Brzeski 1, J. Tomała 0 50, razem 24.50. Z listy prof. dr. Romana Pilata: Tow. literackie im. Adama Mickiewicza 100, dr. R. Pilat 25, razem 125.—

(Dok. nast.)

Część ekonomiczna.

Wiedeń, 28 lipca.

(Z.). W jednej tylko kategoryi walorów był dzisiaj ruch dosyć ożywiony, mianowicie w akcyach kopalni węgla i to specyalnie czeskich. W innych walorach górniczych, jak np. w akcyach kopalni żelaza, stagnacya była zupełna pomimo, że w Berlinie była w nich znaczna haussa. W związku z haussą akcyi czeskich kopalni węgla podniosły się także akcye kolei busztiehradzkiej, najbardziej interesowanej w eksporcie węgla czeskiego. Zresztą panowała w innych papierach zupełna cisza na targu, atoli zasadnicza tendencya była dosyć silną. Giełdy zagraniczne są bardzo dobrze usposobione, gdyż szanse rychłego zawarcia pokoju są z każdym dniem większe.

Ostatnie notowania:

Kredyty austr. 358·85, węgierskie 393 50, Anglobanki 157·50, Uniony 295·—, Bankverein 265·25, Länderbanki 225·50, Ludwiki 211·50, Czerniowieckie 292·40, Elbethale 263·—, Renta papierowa 101·85, srebrna 101·70, austryacka złota 121·55, austr. renta wal. kor. 101·20, węgierska złota 120·80, węgierska renta wal. kor. 98.95, dukat 5·63, 20 frankówka 9·53—, marki 11·75—, ruble 1·26¾.

Ceny zboża. Wiedeń 28 lipca. Pszenica na jesień 8·12—8·16; żyto na jesień 6·75—6·78; owies na jesień 5·75; kukurudza na lipiec-sierpień 5·30—5·31; rzepak na sierpień-wrzesień 12·70—12·80.

Wiedeń 29 lipca. Pszenica na jesień 8·11—8·20; żyto na jesień 6 75—6·82; owies na jesień 5·70—5·78; kukurudza na lipiec-sierpień 5·30—5·32; rzepak na sierpień-wrzesień 12 90, 13·—. Spirytus 19·50—19·80.

Sprawozdanie banku rolniczego. Lwów 30 lipca 1898.

Po zupełnej stagnacyi objawił się już ruch, jakkolwiek dotąd jeszcze słaby, zwłaszcza co do żyta, co do pszenicy zbyt trudniejszy. Rzepak wskazuje nieznaczną zwyżkę. W spirytusie usposobienie niezmienne.

Dziś notujemy za 100 kilogramów loco Lwów: Pszenica got. nowa 8·00 do 8 50, żyto gotowe 6·75 do 7.25, owies nowy 5.75—6 25, stary 8·00—8·20, jęczmień past. 6·00 do 6·50, jęczmień brow. 6 75 do 7·50, rzepak 10·75 do 11·25, lnianka 0.— do 0·—, groch pastewny 7·00 do 7·25, groch do gotowania 8.50 do 9·—, wyka 6·— do 6·25, bobik 6·75 do 7·—, hreczka 9·25 do 9 50, kukurudza nowa 0·00 do 0·00, kukurudza stara 5·70 do 5·80, chmiel nowy za 56 kl. 50·— do 65·—, koniczyna czerwona —·— do —·—, koniczyna biała —·— do —·—, koniczyna szwedzka —·— do —·—, tymotka —·— do —·—, spirytus paritas Tarnopol gotowy 17·— do 17·50, spirytus na termina 14.50 do 16.00.

§ **Sprawozdanie** tygodniowe Izby handlowej i przemysłowej o cenach zboża i produktów we Lwowie od 23 do 29go lipca 1898 — bez opłaty akcyzowej: Pszenica 10·10 do 10·60, żyto 8.50 do 8,85, jęczmień browarny 6·90 do 7·00, jęczmień pastewny 6 00—6.50, owies 8·10—8·40, hreczka 8·90 do 9 50, kukurudza zeszłoroczna 5 75 do 5·95, kukurudza nowa 0.00 do 0·00, proso 0·— do 0·—, groch do gotowania 8.50 do 9·20, groch pastewny 7·— do 7·50, soczewica —·0 do —.00, fasola 0·00 0·00, bobik 6·40 do 6·75, wyka 5·90 do 6·15, koniczyna czerwona 35·00 do 38·—, koniczyna biała 35·00 do 40·00, koniczyna szwedzka 55·00 do 60·00 tymotka —·00 do 00·00, anyż rosyjski —·— do —·—, anyż płaski 00·00 do —·—, kminek —·— rzepak zimowy 10.75 do 11.—, rzepak nowy —·— —·— lnianka do 00·00, nasienie lniane 0·0 do 0·00, nasienie konopne 0.00—0.—, chmiel 89·— do 116·—, nafta zwykła 15·00 do 16·00, nafta salonowa 18.00 do 19·00, wosk ziemny —·— —·—, spirytus 10.000 litr. pr. gotowy kontygentowany bez opłaty podatku 18.65 do 18·90.

§ **Z targu zbożowego na Kleparzu.**

Kraków 29 lipca.

Zapasy starego zboża wyczerpały się już prawie zupełnie, więc głównym przedmiotem transakcyi są obecnie węgierska pszenica i żyto, a obok tego rozpoczęły się już dowozy żyta krajowego. Rezultaty zbiorów są wogóle bardzo dobre, co na ceny niekorzystnie oddziaływuje, tem bardziej, że zaofiarowanie z Węgier jest bardzo znaczne, a kupujący zachowują się na razie wyczekująco.

Płacono: pszenicę starą 10.00—10·25, nową węgierską 9.25—9 40, żółtą 0.00—0.00; żyto węgierskie 8.25—8 50, żyto nowe krajowe 7.25—7.75, jęczmień browarny —.— do —·—, na paszę stary —.— do —.—, owies st. 7·50—8·—; rzepak —·— do —·—, konicz czerwony —.— do —.—, biały —.— do —.— zł., kukurudza 0.00—0.00. Wszystko za 100 kilogram.

Bank galicyjski dla handlu i przemysłu

* **Z kolei.** Przystanek Zaluzi-Ledenitz położony między stacyą Forbes-Schweinitz a przystankiem Neudorf szlaku kolejowego Wiedeń-Cheb został w 15 lipca r. b. dla ruchu osobowego i pakunkowego otwarty.

Przystanek Stiegengraben położony między stacyą Göstling i przystankiem Kasten przy kilometrze 48 055 szlaku kolejowego Waidhofen-Linz otwarto w dniu 20 lipca r. b. dla ruchu osobowego i pakunkowego.

W dniu 20 lipca otwarto dla ruchu osobowego i pakunkowego przystanki Gestütthof, St. Andrä-Wölting i Steindorf-Fauningberg położone między stacyami względnie przystankami Friebendorf i Murau, Tamsweg, Lintsching, Mariapfar-Mauterndorf przy kilometrze 23.9/21·0, 66¾ i 74½ szlaku kolejowego Unzmarkt-Frauenburg-Mauterndorf.

W tym samym dniu i na tym samym szlaku kolejowy zamknięto przystanki Wölting i St. Andrä-Göriach.

Telegramy Przeglądu.

Wojna hiszpańsko-amerykańska.

Waszyngton 30 lipca Na radzie gabinetowej uchwalono postawić Hiszpanii następujące warunki pokojowe: odstąpienie wyspy Portorico, uznanie niepodległości Kuby, odstąpienie jednej z wysp Ladrońskich, tudzież przynajmniej jednej stacyi węglowej na Filipinach. Kwestyę kosztów wojennych i zawieszenia broni pominięto milczeniem. Sprawa filipińska zapewne zostanie uregulowana przez mięszaną komisyę hiszpańsko-amerykańską.

Nowy York 30 lipca. Z St. Thomas donoszą, że ochotnicy hiszpańscy, znajdujący się w oddziale pod Ponce na wyspie Portorico, zbuntowali się i odmówili swym dowódcom posłuszeństwa.

Późniejsza depesza donosi, że miasto Ponce poddało się Amerykanom. — Wojska hiszpańskie z całej wyspy Portorico cofają się do głównego miasta San Juan, którego fortyfikacye wzmacniają Hiszpanie z gorączkowym pośpiechem.

Berno (szwajcarskie) 30 lipca. Rząd szwajcarski zawiadomił bawiącego w Lucernie Don Carlosa, że wydali go natychmiast z granic państwa, jeżeli on będzie usiłował wywoływać jakiekolwiek zaburzenia w Hiszpanii.

Wiedeń 30 lipca. Niektóre pisma donoszą, że zanosi się na częściowe przesilenie w gabinecie austryackim, że mianowicie ustąpić mają niebawem minister handlu dr. Baernreither i minister kolei żelaznych Wittek, który podobno nie zgadza się z polityką hr. Thuna. Jako następcę Witteka wymieniają dra Bilińskiego. Doniesienia te należy przyjmować jednak bardzo ostrożnie.

Organ p. Ebenhocha *Linzer Volksblatt* omawiając sytuacyę pisze, że jeżeli już żadną miarą nie można w Austryi rządzić konstytucyjnie przy pomocy parlamentu i jeżeli rząd zmuszony jest uciekać się do absolutyzmu, to tysiąc razy milszym jest absolutyzm jednego władcy, będącego prawdziwym ojcem swych ludów, aniżeli absolutyzm jednego stronnictwa, a raczej jednej kliki, która wkrótce doprowadziłaby w Austryi do takich stosunków, jakie panują we Francyi.

Igława 30 lipca. Wczoraj odbyło się tu zgromadzenie wyborców niemieckich, na którem znany przywódca obstrukcyonistów, liberał Dr. Gross omawiał sytuacyę. Rzekł on, że przedłożone przez hr. Thuna zarysy ustawy językowej nie zadowalniają nawet najskromniejszych żądań niemieckich i zakrawają na szyderstwo z uprawnionych postulatów ludu niemieckiego. Według tych zarysów nadanoby Czechom i Morawii jakieś specyalne stanowisko i danoby poniekąd pozytywny wyraz czeskiemu prawu państwowemu. Zresztą ustawa ta sama przez się byłaby zabójczą dla Niemców. Nie dziw więc, że Niemcy jednomyślnie odrzucili zarysy hr. Thuna. Ta jednomyślność musi być utrzymaną i nadal, gdyż daje ona najlepszą gwarancyę ostatecznego zwycięstwa. Mowca nie wie, co rząd teraz przedsięweźmie, a zdaje się mu, że i sam hr. Thun tego nie wie. Zamknięcie rady państwa jest zwykłem zastosowaniem recept, używanych przez hr. Badeniego i br. Gautscha. Zniesienie nietykalności poselskiej nie odstraszy posłów niemieckich od spełniania ciążącego na nich obowiązku. Zdaniem mówcy, grozi Austryi poważne przesilenie przemysłowe. Uregulowanie stosunku Austryi do Węgier jest kwestyą naglącą, a aby ją uregulować, trzeba koniecznie wprowadzić ład w stosunkach wewnętrznych Austryi, a w tym kierunku rząd właśnie nic nie robi. Urzeczywistnienie autonomicznych mrzonek większości parlamentarnej byłoby dla Austryi początkiem końca, dla tego też Niemcy, jako szczerzy patryoci austryaccy ubolewać muszą głęboko nad wszelkimi sentymentami federalistycznymi, chociaż ze względów czysto narodowych nie mają powodu obawiać się federalizmu. W końcu rzekł p. Gross, że Niemcy nie ustąpią ani na krok i że Austrya musi im przyznać należne im prawo, bo bez tego nigdy nie będzie spokoju.

Peszt 30 lipca. *Pester Lloyd* przypomina, że na dzień 3 sierpnia Towarzystwo pań słowackich przygotowuje w Turoczańskim św. Marcinie uroczystość założenia muzeum narodowego, zaś przy końcu sierpnia Sasi siedmiogrodzcy zamierzają urządzić w Kronsztadzie manifestacyę z okazyi odsłonięcia pomnika Honterusa. Otóż pismo to ostrzega, że rząd węgierski nie ścierpi podobnych demonstracyi słowiańskich, jakich widownią była niedawno Praga, gdyby zaś radykalni Niemcy z Austryi chcieli przybyć do Kronsztadu i wygłaszać tam mowy, to rząd węgierski chwyci się takich samych środków, jakie rząd pruski zastosował względem zagranicznych uczestników zjazdu lekarzy i przyrodników polskich w Poznaniu.

Peszt 30 lipca. Dziennik *Magyar Orszag* donosi, że już niebawem spodziewać się można ważnych wypadków, które nadadzą sytuacyi zupełnie nowy kierunek. Nadto donosi to pismo, że jeden z wybitnych członków węgierskiego stronnictwa liberalnego rzekł, iż monarchia przechodzi obecnie takie przesilenie, jakiego nie było od r. 1867. Konstytucyjne Węgry mogą pozostać w łączności tylko z konstytucyjną Austryą. — W końcu zaznacza to pismo, iż w obecnem przesileniu jest minister Kallay do pewnego stopnia pośrednikiem między hr. Thunem a br. Banffym.

Paryż 30 lipca. Między sędzią śledczym Bertulusem a prokuratorem Bertrandem wybuchł konflikt. Prokurator bowiem orzekł, że Bertulus nie jest kompetentnym do przeprowadzenia śledztwa z powodu skargi Picquarta przeciw pułkownikowi Paty de Clam, gdyż Paty jest oficerem w czynnej służbie i podlega jurysdykcyi sądów wojskowych. Bertulus opiera się przy tem, że jest kompetentnym, gdyż musi wyjaśnić stosunek pułkownika Paty de Clam do pani Pays. Prokurator podał sprawę pod decyzyę wyższej instancyi.

Hamburg 30 lipca. Bismark ma się znacznie lepiej.

Wiedeń 30 lipca. Biuletyn o stanie zdrowia 84-letniej arcyksiężnej Maryi Antoniny, wdowy po w. księciu toskańskim (matki arcyksięcia Jana (Ortha)) konstatuje, że u chorej występują objawy zwiększającego się marazmu. Od kilku dni nie przyjmuje chora żadnego pożywienia, puls bije jednak silnie.

Berlin 30 lipca. Wczoraj otwarto tu kongres członków armii zbawienia. Przybędzie nań organizator tego stowarzyszenia znany jenerał Booth. Obrady toczą się w sali stowarzyszenia rzemieślniczego. Otwarto je przy odgłosie puzonów odśpiewaniem pieśni „Droga grzechu świeciła jasno". Porządek w sali utrzymują przeważnie młode dziewczęta, piastujące rangi kadetów w armii zbawienia.

Chrystiania 30 lipca. Książę Abruzzów przybył tu z Petersburga i konferował z Nansenem w sprawie nowej wyprawy do bieguna północnego.

Nauheim 30 lipca. Cesarzowa Elżbieta po skończeniu kuracyi w kąpielach tutejszych uda się do Homburga na dodatkową kuracyę. Tam odwiedzi ją Cesarz Franciszek Józef. Podczas pobytu jego przybędzie tam także cesarz niemiecki z cesarzową.

Z powodu, że linia telefoniczna Lwów—Wiedeń znowu jest zepsuta, nie otrzymaliśmy dziś depesz telefonicznych.

HOTEL ŻORŻA.
Lwów — Plac Maryacki.

Przyjechali dnia 30 lipca. Antoni hr. Koziebrodzki z Chlebowa. P. Biesiadecka z Zyszcza. Kazimierz Romański z Wołynia. Dr. Maryan Lisowiecki z Chłopic. Mieczysław Zakrzewski z Wiktorowa. Aleksander Brzosko z Kozłowa. Ferdynand Feller z Wiednia.

HOTEL FRANCUSKI
we Lwowie, plac Maryacki.
W nowym zarządzie, zupełnie odnowiony.
(F. C. Proksch).

Przyjechali dnia 30 lipca. J. Füllerowie z Przemyśla. Wład. Prokesch i P. Gołaszewska z Krakowa. J. Schmidt, J. Hirsch i K. Ziglasch z Wiednia. K. Rotschild z Frankfurtu. C. Bünner z Schodnicy. P. Garliccy i P. Merlowa z Brzeżan. P. Chomicka z siostrą z Lachowic. E. v. Szalboth Stanisławowa.

Lwów 30 lipca. (Z Izby handlowej).

Akcye za sztukę: Kolej gal. Karola Ludwika 200 zł. m k 210 00 do 213 00 Kolej Lwowsko-Czern-Jasska po 200 zł. w. a. 291.— do 294 — Banku hypotecznego po 200 zł w. a. 373 — do 383.—. Akcye garbarni w Rzeszowie po 200 zł. w. a. 200.— do 210.—. Tow. budowy wagonów w Sanoku 255·— do 260.—.

Listy zastawne za 100 zł: Banku hipot. galic. 5 proc los. w 50 lat a 10 proc. prem. 110 10 do 110.80 4 i pół proc los. w 50 lat 100.30 do 101.00, 4 proc los. w 60 lat 96.50 do 97 20 Banku kraj. 4 i pół proc los w 51 lat 100 80 do 101.50. Banku kraj 4 proc los. w 57 lat 98.00 do 98 70, Tow. kred. gal. ziemskie 4 proc (I emisya) 97 50 do 98.20, 4 proc. los. w 41 i pół latach 97.70 do 98.40, 4 proc. los. w 56 lat 96.20 do 96·90.

Obligi za 100 zł., Gal fund propinacyjnego 4 prc. 98.00—98·70, Bukowińskiego fund. propin 5 proc 102.40 do —.—, Kom. Banku kraj. 5 proc (II emisyi) 102.30 do —.—. Kolejowe lokalne Banku krajowego 4 procentowe po 200 koron 97 50 do —.—. Pożyczki kraj. 6 proc 103 00 do —.— 4 proc. z 1893 r. 98 00 do 98.70, 4 proc. po 200 koron z 1898 roku 96 20 do 96 90.

Monety. Dukat cesarski 5.60 do 5.70. Napoleondor 9.49 do 9.59 Półimperyał 9.47 do 9.57. Rubel rosyjski papierowy 126.50 do 127.50. 100 marek niemieckich 58.50 do 59.00.

38)

O własnych siłach

POWIEŚĆ

przez

D. GERARD.

Tłómaczyła z angielskiego Zofia baronowa Hartingh.

(Ciąg dalszy).

Ten pomięty szlafrok i czepek drażniły go; szpecąc bowiem jego żonę, utrudniały mu zadanie. Flora powinna była przedstawić mu się dzisiaj w najkorzystniejszem świetle. Badawczy wzrok, jaki w niej utkwił, nie szukał śladów zniszczenia na tej prześlicznej niegdyś twarzy, ale przeciwnie, usiłował wskrzesić szczątki dawnej urody, która niegdyś na czas krótki usidliła wszystkie jego zmysły. Z całych sił próbował zapalić swoją wyobraźnię płomieniem dawnych wspomnień. „Oczy jej pozostały piękne" — wmawiał w siebie uparcie.

— Czemu nie używasz teraz nigdy blado-niebieskiego koloru, Floro? — zapytał po chwili. — W nim ci najlepiej do twarzy. Miałaś na sobie blado-niebieską suknię, kiedy cię ujrzałem po raz pierwszy — dodał pośpiesznie.

— Na miłość Boską, Andrzeju, tylko nie wpadaj w sentymentalizm! — przerwała niecierpliwie żona. — Oszczędź mi wspomnień, bardzo cię o to proszę.

Sir Andrzej upuścił z brzękiem srebrną łyżeczkę na ziemię i podniósł się z krzesła.

— Więc dobrze — rzekł zmienionym tonem. — Nie poruszajmy dawnych wspomnień, a mówmy o przyszłości. Pytałaś, co mnie sprowadziło? Otóż przyjechałem po to, aby cię zapytać, czy nie moglibyśmy popróbować rozpocząć nowego życia?

— Co tobie w głowie? co? O czem ty mówisz? Nie rozumiem cię...

— Chciałem cię zapytać, czy nie moglibyśmy rozpocząć nowego życia, Floro — powtórzył sir Andrzej — innego życia w odmiennych warunkach. Czy sądzisz, że już za późno na to? Myślałem nad tem długo i przyszedłem do przekonania, że dałoby się to jeszcze zrobić. Nie jesteśmy jeszcze tacy starzy oboje... z czasem moglibyśmy może lepiej zrozumieć się i ocenić wzajemnie, niż dotąd. W każdym razie moglibyśmy spróbować, Floro...

Mówił prędko, gorączkowo, połykając napół niektóre słowa, jakby je przemocą wyrzucał z ust spieczonych i suchych. Oczy jego płonęły posępnym jakimś ogniem.

Lady Flora parsknęła nerwowym śmiechem.

— Doprawdy, Andrzeju — zawołała — że to już przechodzi w śmieszność. Wiedziałam zawsze, że jesteś ekscentrycznym, ale nie przypuszczałam, żeby aż do tego stopnia.

Sir Nevyll poczerwieniał nagle. Już chciał się cofnąć ku drzwiom, ale opamiętał się wysiłkiem woli i po chwili odezwał się spokojnym, mierzonym tonem, jakby się uzbrajał w cierpliwość.

— Rozumiem, że moja propozycya wydaje ci się szczególną na razie. Nie mogłem się spodziewać, żebyś tak odrazu weszła w myśl moją. Nie wiesz co... a raczej na nicby się nie zdało tłómaczyć ci, co mnie skłoniło do tego. Życie nasze tak daleko rozbiegło się w przeciwne strony, że trudno, abyśmy odrazu doszli do porozumienia.

— Tak; zwłaszcza że ośmnaście lat spędziliśmy w nieporozumieniu. Czy wiesz, Andrzeju, że to szczęście, iż tu nie stoją żadni Anglicy w tym hotelu, bo gdyby cię zobaczono w dzisiejszem usposobieniu, toby cię jeszcze posądzono, że podkochujesz się we własnej żonie, coby okropnie zaszkodziło twojej reputacyi w Londynie i innych stolicach europejskich.

Fala krwi na czole sir Andrzeja pociemniała jeszcze bardziej.

— Wiem Floro, że dawałem ci nieraz powód do zmartwienia — rzekł. — Gotów jestem całą winę tego nieszczęsnego rozdwojenia wziąć na siebie. Byłem nieraz niecierpliwym, bo nie wnikałaś odrazu w moje myśli i plany, i zawiedzionym, żem cię nie znalazł, jakby to powiedzieć... zupełnie taką jaką sobie wyobrażałem.

— Powiedz poprostu dlatego, żeś się dowiedział, iż nie wyszłam za ciebie z miłości.

— Floro, dlaczego podsuwasz mi myśli, których nigdy nie miałem? Powtarzam zatem, że nie robię ci żadnych wymówek. Chcę całą winę przypisać sobie. Ale gotów jestem rozpocząć życie na nowo. Wszystko jeszcze może się zmienić.

— Nie widzę potrzeby żadnych zmian — obojętnie odparła lady Flora. — Obecny stan rzeczy jest zupełnie zadowalający.

Sir Andrzej kurczowo zacisnął dłonie.

— Floro, czyż nic cię nie potrafi wzruszyć? Czyż nie widzisz, nie czujesz, że to chodzi dla mnie o rzecz nadzwyczajnej wagi? Miej tylko trochę cierpliwości ze mną, trochę wyrozumiałości. Zapomnieliśmy, że przeznaczone nam było żyć dla siebie wzajemnie, ale to wróci... wróci z czasem, przekonasz się... Więc co, Floruniu, spróbujemy?

Nie nazywał ją Florunią od lat ośmnastu, to też usta jego niewprawnie i jakby nieśmiało wymówiły spieszczone imię.

— Jak ma powrócić to, czego nigdy nie było? — zwolna spytała lady Nevyll.

— Mylisz się, Floro. Przysięgam ci, żem cię kochał, kiedym cię poślubił.

Wzruszyła ramionami i zaczęła rozcinać kartki książki.

— A jeżeli nasza miłość wygasła tak prędko...

— Nasza miłość? — przerwała z cichym, ironicznym śmiechem.

— Tak, tak... nie przerywaj mi, proszę, daj mi skończyć. Możeś mnie nie kochała do tego stopnia, co ja ciebie, ale nie mogę przypuścić... chcę wierzyć, że nie byłem ci zupełnie obojętnym w owe czasy. Może to prędko przeszło, może ty sama czułaś się zawiedzioną, ale chciałaś... spodziewałaś się uczynić mnie szczęśliwym. Wtedy zmarnowałem lekkomyślnie moje widoki szczęścia, ale teraz, Floro, teraz pragnę nawiązać nanowo tę nić pryśniętą. Zaufam ci, zawierzę w zupełności... bądź tylko miłosierną dla mnie i uratuj mnie od siebie samego.

Podszedł do sofki, pochylił się nad nią i chłodną, białą dłoń żony ujął w obie swoje rozpalone ręce. Zdawało się, że chciał ogień swój przelać w nią. Ale długie, wysmukłe paluszki pozostały zimne, jak lód, i z chwilą, gdy je wypuścił z uścisku, opadły apatyczne i martwe na aksamit poduszki. On wijąc się w wewnętrznej męce, ukląkł przed nią i chciał opasać ją ramionami, ale postać kobiety, wstrząśnięta nagłym dreszczem, wężowym ruchem wyśliznęła się z jego objęć i cofnęła w tył z płomieniejącym wzrokiem, w którym gorzała nienawiść i niepohamowany wstręt.

— Tego już za wiele! — zawołała głosem ochrypłym z rozdrażnienia. — Nie wiem, co cię skłoniło do tego nowego wybryku szaleństwa, ale ja nie myślę mu się poddać! Zapewne sprzykrzyły ci się już inne rozrywki i chciałbyś dla odmiany, żebym ja jakiś czas pobawiła ciebie!

Andrzej z westchnieniem podniósł się z kolan.

— Nie masz serca — rzekł z goryczą.

— Tak sądzisz? — odparła szydersko. — A zatem dowiedz się prawdy, jeżeli cię ona przekona. Mam ja serce... ale ono nie należy do ciebie.

— Floro, strzeż się! — przerwał gwałtownie. — Licz się z twemi słowami. Nie wiesz, do jakiej ostateczności możesz mnie popchnąć!

— Teraz ja będę mówić! — dyszącym, przerywanym tchem zawołała Florencya, zrywając się z sofki i chwytając się chudą, nerwową dłonią krawędzi stołu. — Muszę raz zrzucić, co mam na sercu. Wmawiasz w siebie, że byłeś czemś dla mnie w owe czasy, przed ośmnastu laty; a zatem wiedz, że tak.. byłeś dla mnie bogatym sir Andrzejem Nevyllem, niczem więcej, i dlatego, jedynie dlatego, że byłeś bogatym, zostałam twoją żoną. Krzywoprzysięgłam... słyszysz? krzywoprzysięgłam u ołtarza, przysięgając miłość tobie, bo kochałam innego człowieka, zbyt ubogiego, zbyt ambitnego, aby mnie poślubić, i którego ja, równie uboga i ambitna, też poślubić nie mogłam... i słuchaj, Andrzeju... — tu oczy jej błękitne zapaliły się płomieniem namiętności — ja kocham go dotąd, z wszystkich sił duszy i serca, umysłu i wyobraźni... kocham go! Serce moje należało wtedy do niego i należy dotąd; ono nigdy nie było w twojem posiadaniu... nigdy, na chwilę! Poślubiłam majątek twój, a nie ciebie. Sądziłam, że bogactwo zastąpi mi szczęście, a gdym się przekonała, że tak nie jest, znienawidziłam cię za tę moją pomyłkę. Mniemałam, że to będzie wielką rzeczą zostać żoną takiego możnego patrycyusza, jak ty i matką dziedzica jego imienia i kolosalnej fortuny, ale zawiodłam się... ani tytuł, ani majątek nie zastąpiły mi straconego szczęścia. Nie byłam szczęśliwą i nie miałam dziecka... wszystko zawiodło, wszystko.. od początku do końca!...

Głos jej złamał się w zdyszanej piersi. Wstrząśnięta konwulsyjnem łkaniem, lady Nevyll opadła napowrót bezsilnie na poduszki otomany.

(Ciąg dalszy nastąpi).

Redaktor odpowiedzialny: Wacław Masłowski. — Papier z fabryki Fijałkowskich w Białej. — Drukarnia nar. St. Maniecki Spółka hotel Zorta, Zarządca W. Hodak.